Nr. 139 | We Lwowie Czwartek dnia 21 Maja 1891. | Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr., — półrocznie 9 złr., — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenyg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
w Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kisielki; we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karolv et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Peres 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Zachwiane trójprzymierze.

Lwów 20. maja.

Wspomnieliśmy już niejednokrotnie, że we Włoszech zajmują się w ostatnich czasach bardzo żywo kwestją trójprzymierza. Zajdzie bowiem niebawem potrzeba jego odnowienia, oraz kwestja, czy to uczynić czy nie, to jest kłopot, który w tej chwili trapi umysły polityczne we Włoszech. Gdyby u steru rządu stał teraz p. Crispi, kwestja nie byłaby może tak aktualną. Był on na półwyspie apenińskim głównym środkowo-europejskiego sojuszu przedstawicielem i obrońcą. Dzisiaj na czele rządu stoi jednak margrabia Rudini, który wprawdzie kilkakrotnie zapewniał, że Włochy zawsze dotrzymają wziętych na się zobowiązań, że zatem uczynią to wszystko, co według treści instrumentu sojuszowego uczynić mają, niemniej jednak wiadomo, iż obecny premier gabinetu włoskiego nie jest tak gorącym zwolennikiem ligi, jak jego bezpośredni poprzednik, że go właśnie stanowisko, obecnie zajmowane, przez to chłodniejszego cokolwiek oceniania wartości i korzyści uczestniczenia w związku mocarstw środkowo-europejskich. Wszak Crispi dlatego padł, że przymierza tego zbyt gorącym był zwolennikiem, że nadto skrupulatnie chciał wypełniać zobowiązania, będące przymierza naturalną konsekwencją! Zobowiązania te dotyczyły naturalnie przedewszystkiem ciężarów militarnych, których tak stale finansowo Włochy dźwigać nie mogły.

Że wśród takich warunków następca Crispi'ego mniej entuzjastycznie musi być usposobiony dla przymierza, to jest rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Pod tym względem nie powinny nikogo mylić dyplomatyczne zapewnienia, składane często przez Rudini'ego. Gdyby nawet miało przyjść do zerwania trójprzymierza, względnie gdyby ono nie miało być odnowione, stanie się to niezawodnie w formie najgrzeczniejszej i najbardziej dyplomatycznej. Dlatego niezupełnie szczerem wydaje nam się zapewnienie, złożone przez margrabiego Rudini'ego na jednem z ostatnich posiedzeń izby włoskiej, według którego uważa on rozszerzenie panowania Włoch na morzu Śródziemnem, jako jeden z owoców potrójnego przymierza. A zapewnienie to wydaje nam się dlatego nieszczerem, bo poręczenie to jest prawie niepotrzebnem i zbytecznem.

Wiedzą o tem bardzo dobrze we Włoszech i dlatego kwestja odnowienia trójprzymierza tyle wzbudza zajęcia. Wspomnieliśmy dopiero onegdaj, że w izbie deputowanych w ostatnich dniach kilkakrotnie o kwestji tej mówiono, i że przeważały tam opinje, przynajmniej wśród tych, które głośno były objawione, skierowane przeciw przymierzu. Major Marazzi stanowczo jest przeciw odnowieniu przymierza, odsłaniając nawet pod względem militarnym — a te względy były przecież najważniejsze — widoki wcale niepewne. Na tem jednak bynajmniej nie koniec. Z relacyj półurzędowych nadchodzących z Berlina widać, że dwa mocarstwa, kierujące przymierzem, nie mają zbyt silnej bezwzględnej wiary w jego odnowienie przez Włochy, a cała wewnętrzna polityka królestwa Włoskiego w bardzo ścisłym związku zostaje z polityką jego przymierzową. Włoscy mężowie stanu i publicyści, jeżeli zdrowo patrzą na rzeczy, to trzymając się jednocześnie Niemiec i Austrji, zatem krępując się względem tej ostatniej, mogą mieć na widoku tylko podboje na terytorjum Francji. Napaść francuska, nie wywołana przez przymierze potrójne, jest tak nieprawdopodobną, że najtroskliwszy nawet patrjotyzm obawiać się jej nie potrzebuje. Pozostaje zatem polityka zdobywcza, rujnująca już dzisiaj Włochy wewnętrznie, w nadziei przyszłych korzyści, które mogą nie przyjść.

Co się zaś tyczy panowania na morzu Śródziemnem, o czem wyżej wspomnieliśmy, to mogłoby owo poręczenie, które według słów Rudiniego ma być owocem trójprzymierza stać się istotnie zbędnem, gdyby Włochy zrzekły się nienawistnej postawy przeciwko Francji. Spory o Tunetanię, a apetyty na Berberję łatwiej byłoby uśmierzyć, wynaleźć jakieś równoważniki zdolne nasycić pożądliwość, gdyby Włochy nie stały w przymierzu jawnem, przeciwko Francji skierowanem, z Niemcami. Zresztą poręczenie przez same Niemcy i Austrję nie wystarcza: rzeczywistem stać się ono może dopiero przy współdziałaniu Anglji, a to znowu nie potrzebuje dla siebie bynajmniej zespolenia się wprzód Włoch z Niemcami i Austrją. Donoszono już dawniej o gotowości Anglji do poparcia równowagi morskiej tak, jak ją Włochy dla siebie rozumieją, a przecież Anglja do przymierza nie należy i najwyraźniej niejednokrotnie publicyści i polityczni jej oświadczali, że tradycje polityki angielskiej nie pozwalają im i teraz wiązać się z kimkolwiek: życzliwość dają, ale i dla siebie zatrzymują swobodę działania. Jeżeli Anglja może komuś przysłużyć się politycznie, choćby tylko kierunkiem swej dyplomacji wyświadczyć, gdy idzie o panowanie na morzu, to Włosi mogą ją mieć i bez potrójnego przymierza.

Wśród takich warunków trudno istotnie się dziwić, że we Włoszech coraz chłodniej oceniają wartość sojuszu, że coraz krytyczniej i sceptyczniej zapatrują się na płynące zeń korzyści, że na razie w ogóle tych materjalnych korzyści nie widzą, a czują natomiast całe brzemię nałożonych sojuszem ciężarów, słowem, że trójprzymierze — co się tyczy udziału Włoch — zachwiane.

Ruskie miscelanea.

(Sprawa rozszerzenia prawa wyborczego. — Nagrodzona lojalność).

Dilo omawiając sprawę wniosku w radzie państwa dotyczącego reformy wyborczej, mianowicie rozszerzenia prawa wyborczego, narzeka na Polaków, że przeciwni są takiej zmianie systemu i zaznaczając, że rząd tylko pod naciskiem zwykł zmiany w duchu postępowym wprowadzać, mówi, iż oporem Polaków kieruje ich własny narodowo polski interes na Rusi, bo jeżeliby zniesiono w okręgach wiejskich prawybory, a zaprowadzono wybory bezpośrednie, jak w miastach i większych posiadłościach, mogłaby delegacja galicyjska w Wiedniu inaczej trochę wyglądać.

Optymistyczne to zapatrywanie lwowskiego organu podzielać się zdaje i klub ruski w radzie państwa, który postanowił głosować za rozszerzeniem prawa wyborczego.

Już wiele razy zdarzyło się ś. p. *Rusi Czerwonej* dostać cięgi za nadzwyczajną lojalność... austrjacką. Cięgów tych pozazdrościła nieboszczce *Czerwonej — Halicka* i jakby dla osłabienia wrażenia rocznicy polskiej konstytucji 3. maja, wystąpiła z r u s k ą r o c z n i c ą 3. m a j a 1848, w którym to dniu patentem cesarza Ferdynanda zniesiono pańszczyznę w Galicji. Nie potrzebujemy dodawać, że artykuł ten, o ile przepełniony był frazesami o wielkiej lojalności „russkich" dla rządu i dynastji, o tyle w wysokim stopniu drażniącym w stosunku do klas posiadających.

Zdawało się, że takim wylewem uczuć lojalnych zasłuży sobie *Hałyckaja Ruś* na wieczyste uznanie rządu; tymczasem stało się całkiem przeciwnie, bo oto organ urzędowy *Narodna Czasopyś*, wylewa wiadro zimnej wody na głowę moskalofilskiego entuzjasty, takiemi naprzykład słowy:

„Bądźmy jednak otwarci i powiedzmy sobie szczerze, że w tej elukubracji o pańszczyźnie jest jeszcze inna tendencja, oprócz wyrazów wdzięczności i lojalności; tendencja, która obecnie ma chyba tylko to znaczenie, aby wiecznie podtrzymywać w kraju jakąś, jeżeli już nie nienawiść, to nieprzyjaźń jednych przeciw drugim i stawiać wiecznie narodowi wyższość i niższość przed oczy. Jest to stary sposób, używany w poprzednich latach, bogdaj czy z korzyścią dla narodu ruskiego. Obecnie, gdyśmy stanęli wszyscy równi w obec prawa, a wyższość i niższość przeniosły się na zupełnie inne pole, na pole nauki i oświaty, a i tu są jeszcze bardzo względne, bo zawisłe są tylko od chwilowych okoliczności i od daru przyrody, pocóż mroczyć naród wspomnieniami smutnej przeszłości? Czyż już nas nie stać na inne sposoby kształcenia narodu, tylko na negatywne? Pozostawmy tedy na boku dawny sposób, a wychowujmy naród w wolności do wolności. Co było, przeszło i niech o tem historja wspomina; my pamiętajmy o dobrem, a zapomnijmy złego."

Ruś hałyckaja w pasji nazywa ten artykuł *Narodnej Czasopysi* kwalifikującym się pod badanie psychjatrów. Ale odzywa się ona ze zjadliwością tą dlatego tylko, że nie może poprostu zaprzeczyć argumentami słuszności twierdzeń urzędowca.

Już to moskalofile nasi ani rusz nie mogą zyskać uznania w sferach urzędowych — austrjackich.

Korespondencje.

Warszawa 18. maja.

(Artykuł „Warsz. Dniewn." przeciwko redaktorom. — Czego pan Kułakowskij zrozumieć nie jest w stanie? — Opinja o redaktorze „Warsz. Dniewn." — Co o nim piszą w Petersburgu. — Kilka objaśnień. — Na co liczyć może pan Kułakowskij. — Hurko a Brock. — Niezadowolenie w Petersburgu. — Co mówią w Warszawie o zamachu na następcę tronu. — Sprawa Bartenjewa w drugiej instancji. — Nowa trupa rosyjskich aktorów. — Nowoprzebudowany teatr).

Po rozmaitych podburzających, kłamliwych i ziejących nienawiścią artykułach, wystąpił nareszcie *Warsz. Dniew.* w jednym z ostatnich swoich numerów z artykułem, wymierzonym wprost przeciw tutejszym redaktorom pism codziennych, którzy przed kilkoma tygodniami zamieścili wiadomą zbiorową odezwę, odnośnie do zamierzonych demonstracyj na dzień 3. maja. Artykuł ten, a raczej redaktor *Warsz. Dniewn.*, p. Kułakowskij, zarzuca naszym redaktorom, że nie są konsekwentni, gdyż umieściwszy taką odezwę zbiorową, powinni byli potem, gdy pomimo to demonstracje miały miejsce w Warszawie, wystąpić, głośno i otwarcie potępić buntującą się młodzież, a polscy redaktorowie nietylko tego nie uczynili, lecz napadnięci i poturbowani osobiście przez wysłanników młodzieży, nie powiadomili o tem publiczności i przed organami władz policyjnych wymijające dawali odpowiedzi. P. Kułakowskij uważa to za brak odwagi cywilnej i powiada, że tak samo było i przed rokiem 1863, bo jak się jednego swojego dobrego znajomego Polaka pytał, dla czego nie występuje przeciw demonstracjom, skoro jest im przeciwny w duchu, to ten znajomy Polak odpowiedział, że nie może tego uczynić, bo taki jest prąd opinji publicznej i „zakłuliby go". My się tam nie dziwimy, że p. Kułakowskij występuje przeciwko zachowaniu się redaktorów warszawskich, bo ludzie tego rodzaju, co redaktor *Warsz. Dniewn.* i lektor rosyjskiego języka w uniwersytecie warszawskim, ze względu na sferę pojęć duchowych i moralnych, nie są w stanie takich rzeczy zrozumieć. Co tu gadać Lapończykowi o estetyce! Gdyby redaktorowie warszawscy po dokonanym na nich napadzie przez gorącą młodzież, pomogli policji do odszukania napastników, albo przy pomocy służby zatrzymali ich i oddali w ręce policji — to by się p. Kułakowskiemu podobało, a gdyby jeszcze ci redaktorowie konferowali z żandarmami i z p. Kułakowskim, gdzie szukać młodych zapaleńców i jakim sposobem najwięcej ich przychwycić i wysłać na Syberję, to p. Kułakowskij pisałby im dopiero hymny pochwalne. Potrzeba istotnie bardzo nisko upaść, aby pomimo wrogiego usposobienia dla narodu, nie umieć zrozumieć pobudek zachowania się warszawskich redaktorów, po dokonanym na nich napadzie. I nic dziwimy się, że uczciwi Rosjanie tu w Warszawie i tam w Petersburgu, po prostu pogardzają p. Kułakowskim, a na dowód niech posłuży petersburgski *Grażd.*, w którym nazwano redaktora *Warsz. Dniewn.* płatnym prowokatorem i „czynowużką", potrzebującym sztucznych środków do swojej nędznej egzystencji. Co to za bezczelność n. p. występować przeciw komuś, który nie może, jak się należy, odpowiadać — położenie bowiem jest takie, że p. Kułakowskij może sobie nabazgrać w *Warsz. Dniewn*, co mu się tylko podoba. Tymczasem cenzura w polskich pismach nie puści takiej odpowiedzi, jak należy — więc ma się rozumieć, nic się nie pisze. To samo było i po tej zbiorowej odezwie. Samą odezwę w cenzurze obcięto, wysmażono i pokiereszowano — później, gdyby cenzura pozwoliła dziennikom warszawskim odezwać się po obywatelsku, ze stanowiska rozumnego patrjotyzmu polskiego — to z pewnością dzienniki nasze nie milczałyby, ale o tem mowy nie było i cenzura na to by nigdy nie zezwoliła — więc lepiej było milczeć. To też i dziś, p. Kułakowskij dla siebie, również za swój ostatni artykuł czego innego spodziewać się nie potrzebuje, z dodatkiem jeszcze pogardy, bo ta mu się słusznie należy od wszystkich uczciwych ludzi, bez względu na narodowość i religję.

Ostatnie wypadki pomiędzy p. Hurko i p. jenerał-gubernatorem Brockiem, jenerałem i szefem żandarmów w Królestwie polskiem, wytworzyły nową sytuację. Brock na podstawie swoich wiadomości i dochodzeń, przedstawił w Petersburgu dowody, niedobrze świadczące o rządach p. jenerał gubernatora i o tem, że w ogóle system prowokacyjny w Królestwie Polskiem, silnie jest praktykowany, utrzymuje Polaków w pewnem, ciągłem rozdrażnieniu, daje możność ludziom złym i sprzedajnym do robienia nadużyć, a wszystko to szkodzi rządowi. Jak się ten antagonizm, czy walka pomiędzy Hurkiem a Brockiem skończy, trudno przewidzieć, to jednak pewna, że sam car i jego najbliższe otoczenie, są mocno niezadowoleni z tego, co się dzieje w Warszawie, a tragiczna śmierć śp. Brulińskiego w więzieniu, miała bardzo podziałać na samego Aleksandra III go, tem więcej, że okazało się, iż Bruliński aresztowany był przypadkiem, chodząc sobie po ulicy i że właśnie na ostatni egzamin prawniczy świeżo przybył z Piotrkowa.

Nie z innego powodu, lecz tylko z obowiązku korespondenta konstatuję, że w Warszawie nikt nie wierzy, aby zamach na następcę tronu rosyjskiego w Japonji nie był wykonany ręką nihilistów — nawet urzędnicy Rosjanie tak samo o tym fakcie sądzą, a podobno są już na to niezbite dowody — tak przynajmniej mówią w Warszawie ci, którzy mają sposobność dowiedzenia się czegoś pewniejszego ze sfer urzędniczych rosyjskich.

Druga instancja potwierdziła wyrok, skazujący Bartenjewa na ośm lat katorżnych robót i na dożywotnie osiedlenie w Syberji. Sprawa jeszcze przejdzie do senatu kasacyjnego, a jeżeli ten potwierdzi, to już będzie wyrok prawomocny i pozostaje tylko droga łaski monarszej. Utrzymują powszechnie, że Bartenjewowi będzie ułatwiona umyślnie ucieczka z Syberji za granicę.

Nowa trupa rosyjskich aktorów pod dyrekcją pani Sawiny, pod względem sił aktorskich lepsza od poprzedniej trupy Korsza, w ten sam jednak sposób odbywa swoją praktykę artystyczną, to jest, za pomocą policji i presji różnego rodzaju naczelników biurowych, na podwładnych urzędników. Deficyt naturalnie w kasie po wyjeździe tej trupy będzie znowu niezgorszy, a tak po raz drugi, kasa warszawskich teatrów wyłożyć musi znaczną sumę na aktorów rosyjskich, których sami Rosjanie, zamieszkali w Warszawie, nie chcą jakoś popierać.

Nowoprzebudowany teatr oddany zostanie z pewnością 1. września do użytku publicznego.

Z czeskiej wystawy jubileuszowej w Pradze.

(Oryginalne sprawozdanie „Dz. Polskiego").

Praga czeska 16. maja.

Wystawa zewnątrz jest w pełnem słowa znaczeniu piękną, okazałą, gustowną i wspaniałą, wewnątrz zaś kryje ona prawdziwe skarby wytwórczości czeskiej i zdumiewa widza zarówno swoim wyglądem zewnętrznym, jako też i zawartością wewnętrzną.

Zanim o ostatniej mówić będę szczegółowiej, podnieść jeszcze należy, że czeska wystawa pod każdym względem posiada bardzo wiele zalet. Najprzód zajmuje stosunkowo nie zbyt wielką przestrzeń, bo tylko 4 kwadratowe kilometry, przez co jest ona dobrzeześrodkowaną i można ją łatwiej obejrzeć, a nadto oszczędza się i dużo czasu, który przy innych wystawach traci się marnie na chodzeniu od jednego do drugiego budynku, jeśli one są więcej od siebie oddalone. Zewnętrzna przeglądowość wystawy zyskuje też dużo na tem, a także i wrażenie całości potęguje się tym sposobem nie mało. Drugą wielką zaletą wystawy jest wyborne uporządkowanie poszczególnych grup i ich dobry rozkład, a następnie wszystko jest przeglądowo urządzone, rozrodzajowane, a nie porozrzucane, co do siebie należy razem, po rozmaitych działach, a nawet budynkach, jak to przy rozmaitych wystawach często bywa. Również co do okazów zrobiono ścisły wybór jakości. Wybrano tylko co najlepsze, dlatego wystawa nie jest, jak to gdzie indziej bywa, napchaną i przeładowaną miernościami, a nawet lichotami, które często z wystaw czynią rodzaj targowiska jarmarcznego, a co także było głównym błędem zeszłorocznej wiedeńskiej wystawy rolniczo-leśnej, na której ilość bez wyboru przeważała jakość okazów.

Jeżeli już porównuję wiedeńską wystawę z pragską, muszę pierwszej przyznać w jednym kierunku wyższość i lepsze urządzenie. Dotyczy to jednakże więcej żołądków gości, zwidzających wystawę pragską. Wiedeń obfitował w restauracje, piwiarnie, winiarnie, na każdą kieszeń, gdzie zarazem dużo było zabawy przy dźwiękach muzyk rozmaitych; w Pradze daje się dotkliwie czuć brak dobrych restauracyj, nie mówiąc już o tanich. Dlatego polscy goście, którzy tu przybędą, dobrze zrobią, jeśli potrzeby żołądkowe załatwią w mieście, a nie na wystawie, gdzie w ogóle jedzenie dość liche i drogie. Właściwie są tylko trzy większe piwiarnie, a restauracyj w lepszem słowa znaczeniu wcale nie ma, mianowicie: piwiarnia pilzeńska, piwiarnia śmichowska i wittingawska ks. Schwarzenberga. Rozumie się, że piwo, szczególnie pilzeńskie, (duży kufel półlitrowy kosztuje 13 ct.), jest wybornem, a dlatego płynie ono, już nie strugami, lecz strumieniami. Lokal piwiarni pilzeńskiej, znajdujący się w bezpośredniem sąsiedztwie pałacu przemysłowego, pomimo swych bardzo wielkich rozmiarów, jest prawie o każdej porze dnia i wieczora nabitym publicznością. Dotyczy to jednakże tylko głównej dużej sali i prawej werandy, podczas kiedy lewa weranda jest widocznie mało uczęszczaną. Uderzyło mnie to kilkakrotnie, kiedym przechodził poprzed piwiarnię i długo nie mogłem sobie wytłumaczyć, dlaczego się to dzieje, jaki powód ma publiczność do unikania lewej werandy piwiarni pilzneńskiej, gdzie takie same napoje i takież same jedzenie? Nareszcie odkryłem przyczynę, a jest ona dość charakterystyczną, ażebym jej nie miał przytoczyć. Otóż polega ona na tem, że nad prawą werandą jest napis: „M a š c a n s k i p i v o v a r w P i l z n i e", zaś nad lewą stoi napis: „*Bürgerliches Brauhaus in Pilsen*". Niemiecki więc napis odstręcza Czechów od własnego, czeskiego „*plzenského*", bez którego trudno by im przyszło żyć! Jest to niezawodnie drobiazgowość, zbyt daleko posunięta skrupulatność, ale właśnie taką nawet śmieszną poniekąd konsekwencją dopięli oni wielkich rzeczy w kierunku narodowym.

---

30)

Zięciowie domu „Kohn et Cie".

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Nie widziałem cię, kochany Witoldzie — mówił — wieki i przypuszczałem już z pewną boleścią w duszy, żeś w szczęściu o mnie zapomniał. A za prawdziwych przyjaciół tylko tych uważam, którzy w dobrych momentach życia o mnie pamiętają.

Hrabia drugi raz podał rękę Witoldowi, jakby na potwierdzenie szczerości swych słów.

— Przyznam ci się szczerze — mówił dalej — iż czułem się nawet obrażonym. Zaręczyny odbyły się cicho, ale na ślub, słyszę, Kohnowie proszą, kogo tylko znają. Zapewne więc i ty, z twojej strony...

— Ja zaczynam moje zaprosiny od hrabiego — przerwał Witold, lekko zdziwiony i pomięszany. Znał hrabiego jako wzór wielkoświatowego dżentelmana. Słowa też jego wydawały mu się genialnem uprzedzającem przygotowaniem do pełnej uprzejmości odmowy, czy wymówki.

— Spodziewałem się ich... — odparł hrabia najnaturalniej.

— I przyjmujesz je pan? — zapytał Witold, ale tak uradowanym głosem, iż cała w jego dźwięku kryjąca się radosna nadzieja nie mogła ujść uwadze Ostoi.

Hrabia zrobił ramionami ruch, jakby oburzenia.

— Jakto? czy przyjmuję? — zapytał — czy mogłeś wątpić, abym, będąc o kilka kroków od kościoła, w którym ci zwiążą ręce stułą...

Hrabia urwał, a Witold zbladł, bo z tego początku frazesu zdawało mu się, iż hrabia zamierza tylko asystować uroczystości w kościele.

Ale Ostoja dalej ciągnął.

— Abym, będąc zdrów i mieszkając w tym samym, co Kohnowie, mieście, odmówił sobie przyjemności poznania bliżej przyszłej żony twojej? Miałżebym nie być na ślubie syna mego wielkiego przyjaciela, na ślubie człowieka, którego kocham i głęboko szanuję...

Witold poczerwieniał. Te ostatnie słowa niewytłumaczone, wydały mu się obrażającemi. Zresztą był on obałamucony obrażającą uprzejmością świata ostatnich miesięcy. Zrobił się podejrzliwym i rachującym z każdem słowem, uśmiechem i komplimentem.

Spostrzegł to hrabia i chciał się może wytłumaczyć, ale Witold tymczasem przerwał.

— Nie zasłużyłem sobie jeszcze na głęboki szacunek hrabiego.

— Owszem! — pochwycił Ostoja — uczucie prawdziwe, szczere, otwarte, prosto z duszy i serca płynące jest czemś, co szczere we mnie obudziło szacunek, więcej!... Kiedyś byłem w teatrze... byłeś i ty z twą narzeczoną... przypatrywałem się wam... Młodniałem, tyle w waszych dwu fizjognomiach jaśniało prawdy, miłości i szczęścia, opartego na skarbach przeczystych dwu kochających się serc. Wtenczas dopiero uwierzyłem, przyznam ci się prawdę, że to małżeństwo jest *un mariage d'amour*. Nie dziw mi się, wszak twoja dobra matka . nie wierzy.

Witold wyglądał rozrzewniony. Chciałby był podziękować Ostoi za szczęście, jakiem napełniał w tej chwili jego serce, obietnicą bycia na jego ślubie, ale słowa nie chciały płynąć, zatrzymywały się w gardle.

Przypatrywał się tylko twarzy Ostoi i myślał o swym ojcu, który mu takiego pozostawił przyjaciela, myślał, dlaczego w tym dużym świecie panów znał dotąd tylko jednego szlachetnego, w wielkiem słowa znaczeniu, w każdej chwili, w każdej swej myśli, słowie i uśmiechu.

— Czyżby tylko istniał on jeden, jak jaki rozbitek, cudem ocalony z wielkiego, straszną burzą zdruzgotanego okrętu? — myślał Łęcki.

I byłby dalej myślał nad tą zagadką, której rozwiązanie zajęło jego młodą wyobraźnię, gdyby nie zapytał go Ostoja o szczegóły mającej się odbyć uroczystości ślubu. Chciał je znać bowiem, aby wiedzieć, o której godzinie zjawić się u Kohnów. A chciał być punktualnym i chciał asystować wszystkiemu w tak uroczystym dniu dla Łęckiego.

— Nie wiem — kończył wreszcie Ostoja — kto z twych bliskich będzie na twym ślubie. Przy takich uroczystościach zależy bardzo rodzicom na wiadomościach tych, które potrzebne do urządzenia par przy weściu, wyjściu z kościoła, przy tysiącach drobiazgów, z jakich się składają wszelkie wielkie rzeczy świata i życia. Otóż znacz im, że jako prawdziwy i odwieczny przyjaciel waszego domu, liczę się niemal do waszej rodziny.

Witold ulegał dziwnym wrażeniom, odbierającym mu prawie przytomność.

Ten pan z panów, ten magnat, ten koryfeusz konserwatywnego obozu arystokracji polskiej, chciał uchodzić za krewnego domu Łęckich u Kohnów, u których zapewneby noga jego nie była postała, gdyby nie ślub syna jego przyjaciela.

Witold przypominał sobie dawniejsze swoje rozmowy z Ostoją. A całe zachowanie się hrabiego przypisywał przyjaźni, wiążącej go niegdyś z jego ojcem.

— Przyjaźń dawniej — myślał — była czemś innem widocznie, niż teraz.

I stawał mu w oczach Koroński, jego osobisty przyjaciel, tak, jak Ostoja kiedyś był jego ojca.

— Czyżby lat kilkadziesiąt — myślał — tak zmieniły odwieczne zasady i uczucia. Czy może Koroński, z innej niż hrabia, ulepiony gliny. I przeleciała mu myśl, jak błyskawica, że może to wszystko, co Jański o Korońskich opowiadał, jest prawdą. A jeśli tak, to znów zastanawiał się nad zagadką szlachetności krwi, która w żyłach Ostoi od kilku wieków płynęła.

Chaos zapanowywał w jego młodej i raz pierwszy o zagadki życia uderzającej głowie.

Wchodził do Ostoi trwożny i pewny upokorzenia i rumieńca, wychodził zdumiony, szeptając sam do siebie:

— Jakże ja nie znam ludzi i świata!

Wskoczył do dorożki i kazał się wieźć do hotelu. Swoje kłopoty z zaproszeniami za skończone uważał.

Raz, gdy na ślubie jego był Ostoja, więcej nie potrzebował, prócz matki, nikogo, ani dla siebie, ani dla świata, chciwego materjału do swych gawęd i infamij.

Wszak Ostoja był jedynym człowiekiem, którego zdanie jego ojciec cenił i poważał, o którego przyjaźń, jak o skarb jaki, dbał. Wszak Ostoja reprezentował, choć w połowie, dom, na który cała Warszawa się patrzyła, co powie, co zrobi i jak w danej okoliczności się zachowa.

Jakkolwiek trzecią godzinę popołudniu wskazywał jego zegarek, a Łęcki był obiecał narzeczonej, stanąć na szóstą dopiero w pałacu Kohnów, mimo to postanowił zaraz tam się udać.

Spieszno mu było podzielić się radosną, rozpraszającą wiele jego cierpień ostatnich miesięcy wiadomością, ze swoją narzeczoną, z rodziną jej.

Nie był tak zaślepionym, aby nie domyśleć się, jakiego uczucia radości dozna Kohn, gdy się dowie, że hrabia Ostoja pierwsze jego progi przestąpi w całym świecie warszawskich finansów.

Postanowił się przebrać tylko i popędzić do pałacu Kohnów, aby w nim już do nocy pozostać. Zafrasowanie, które przed kilku godzinami tak zasępiało jego z natury wesołe oblicze, rozprószyło się, jak bańka mydlana. Śladu już nie było.

Ubierał się prędko, nucąc wesołą ukraińską piosnkę, jak to było jego zwyczajem, gdy żadna troska nie panoszyła się ani w jego głowie, ni sercu.

Na pewniaka liczył, że potrafi skłonić i swą matkę do wzięcia udziału w uroczystości, raz, gdy się znajdzie u Kohnów z Ostoją.

Ostoja był małą wyrocznią w domu Łęckich.

Już był gotów. Jeszcze raz tylko miał rzucić okiem w lustro, aby zobaczyć, czy wąs jego do góry jest podniesionym i u końców po polsku jest rozstrzępionym, jak to lubiała Marja — gdy nerwowo do drzwi zapukano.

Wchodzący nie czekał odpowiedzi, tylko wpadł jak bomba i rzucił się na Witolda z potokiem frazesów.

Był to Karol Koroński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wczoraj i dziś widać po piwiarniach także i szlachtę historyczną, nie tylko mężczyzn, ale i damy. Marszałek krajowy, ks. Lobkowitz, zajmuje z swą rodziną spory stół, osób nie mniej, jak dziesięć: książę, księżna i ośm dorosłych panien, same córki pary książęcej. Wszyscy piją piwo z kufelków z widoczną lubością. W swojej piwiarni krzepi się znowu ks. Schwarzenberg z żoną i synem, a ekscelencja hr. Clam znajduje się również z swojemi damami w winiarni ks. Lobkowitza opodal, gdzie wina własnej uprawy marszałka krajowego z jego czeskich dóbr melnickich — wino melnickie — podają ładne *holki* (dziewczęta, przybrane strojnie i barwnie po wiejsku). Arystokracja czeska, najzamożniejsza i najwyższa w Austrji, nie uważa snać tego „knajpiarstwa" za pospolitowanie się wśród gminu i wcale jej nie żenuje, że obok przy stole siedzi *krejći* (krawiec) z swą rodziną, a dalej gromadka chłopów.

Przysiadłem się i ja do tego „mieszanego" towarzystwa dla ochłodzenia się *plzenskem.* W tem nadciąga do piwiarni kilkaset osób i zalewa ją literalnie. Robi się straszny gwar, hałas, zamięszanie, nie ma dość krzeseł i stołów dla przybyłych, a strumień piwa urwał się także chwilowo, bo i gdzież można nawet i przy tej armji służących, jakimi piwiarnia rozporządza, zaspokoić pragnienie takiej masy gardzieli!

— *Dejte piwa!* — rozlega się ogłuszająco ze wszech stron.

— Piwa!... piwa!... piwa!...

Byli to śpiewacy czescy. Zapomniałem, pisząc na wstępie o kongresie cyklistów i studentów, dodać, że prócz tego zrobili równocześnie najazd na Pragę czescy śpiewacy, także w celu odbycia kongresu czeskich śpiewackich *spolków.* A przybyło ich okrągło tysiąc. Wczoraj witano ich okazale na dworcu, prowadzono przy towarzyszącym tłumie ludu, jakoby w tryumfie przez miasto, obrzucano z okien kwiatami, a od „slava!" drżały mury kamienic. Czescy śpiewacy zasługują na takie przyjęcie, bo oni to i „Sokołowie" byli w początkach odradzania się Czechów, potężnymi budzicielami i krzewicielami poczucia narodowego wśród szerokich warstw ludowych. I dziś jeszcze ważną rolę grają w Czechach towarzystwa śpiewackie i sokolskie, przyczyniając się bardzo wiele do utrzymania sprężystej organizacji narodowej. Na dane hasła zlęgają setki, tysiące Sokołów i śpiewaków, a przez to każda czeska uroczystość narodowa działa zapalnie na tłumy, bo na nie musi działać dźwięk rodzinnej pieśni i widok swojskich barwnych mundurów sokolskich, nito widok armji narodowej, maszerującej z własnemi muzykami na czele. Szkoły wiejskie, spółki śpiewackie, sokolskie, towarzystwa ochotniczej straży ogniowej i towarzystwa zaliczkowe (*zaloznie*) odrodziły naród czeski i dźwignęły go z upadku, bliskiego zupełnej zagładzie.

Sprawa napisów na kolei, łączącej na powszechnej wystawie paryskiej z r. 1889 *champs de Mars* z częścią wystawy przy pałacu Inwalidów, była swojego czasu, głośną. Otóż można powie zieć, że i praska wystawa ma sprawę napisów.

Zauważyłem bowiem, że na wszystkich wychodkach znajdują się napisy w trzech językach, mianowicie: po czesku, po niemiecku i po rosyjsku, zresztą na całej wystawie są wyłącznie albo tylko czeskie, albo czeskie i niemieckie napisy... Jak się to stało i jakie ma znaczenie, nie wiem.

Popołudniu wielki ścisk zapanował na placu wystawy. Widocznie przybyli uczestnicy odpustu na Hradczynie, bo żywioł chłopski zaczyna przeważać. Między chłopami widać tu i owdzie jeszcze stroje narodowe, ale są one dość rzadkie; większość bowiem przeważająca ludu czeskiego zatraciła już swą odrębność narodową co do stroju. W górnej i dolnej części wystawy, które pałac przemysłowy odgranicza, zarówno rojnie. Dolna część, gdzie się znajduje hala maszyn, wielki przemysł, rolnictwo i leśnictwo, jeszcze mniej wykończona, aniżeli górna, gdzie właściwie odbyła się wczoraj uroczystość otwarcia. I ta część jest wytworna na zewnątrz, co do gustownych i okazałych budynków i wewnątrz, co do ciekawych i cennych okazów. Tu znajduje się olbrzymia głowa cukru, wyobrażająca dzienne spożycie tego artykułu w Czechach, które wedle wagi wynosi 220.000 kilogramów, przedstawiających wartość 75.000 guldenów. Tu znajdują się także pawilony czeskich szlacheckich bogaczów, z których kilka jest bardzo ładnych. W pierwszym rzędzie wymienić należy pawilony: hr. Harracha, ks. Schwarzenberga, hr. Silva Tarouсca i ks. Hohenlohe-Schillingsfürst. Na prawo, od hali maszyn, znajduje się olbrzymie zabudowanie, przedsiębiorstwa *ballon captif.* Jest to rodzaj ogromnej areny, gdzie się balon w oczach publiczności napełnia, a następnie nadpowietrzną odbywa podróż. U dołu stromo spadającej terasy, z pałacem przemysłowym, umieszczony jest basen „studni świetlanej" (*„fontaine lumineuse"*), która jednakże nie jest jeszcze w ruchu.

Wystawa lubo ściśle krajowa i narodowa, ma dwie — egzotyczności, mianowicie w górnej części *„american bar"* obsługiwany przez oryginalnych murzynów, w stroju majtków biało-niebieskim i przez domorosłe dziewuchy po cudacku przebrane; zaś w dolnej części wystawy, rumuńska muzyka, która przygrywa rzewne, prześliczne rumuńskie pieśni narodowe.

Podcienie wzdłuż tylnego frontu pałacu przemysłowego, gdzie się znajdują w długim szeregu jedna za drugą budki z przekąskami, ciastami i napitkami, oblężone jest przez ciżbę ludzi. Kiełbaski, dodać trzeba bardzo smaczne, mają zbyt niesłychany. Nie każdego stać bowiem na to, żeby mógł zapłacić za niesmaczną pieczeń cielęcą lub wieprzową 70 ct. Wygląda tu całkiem ludowo. Ale gdzie niegdzie widać chłopów, którzy pokrzepiwszy się takiemi kiełbaskami, piją sobie dla odmiany to nie tani cognac, lub jeszcze droższe wina szampańskie: maderę, malagę, malvoisine (małmazję). Stać ich na to. Dano im oświatę, ta wytworzyła większe potrzeby, te zaś stały się bodźcem pracy, a praca dała dobrobyt.

Wieczorem błysnęły słońca elektryczne i miljony światełek żarzących i gazowych. Jak istny zameczek czarodziejski, zapłonął prześliczny pawilon towarzystwa gazowego całunem światła. Cała jego góra świetlana. Dach i wieżyczka na nim, przeważnie z szkła kryształowego, zasiane z wierzchu płomykami gazowymi. Jeden płomyk przy drugim, zda się, że cały wierzch pawilonu płonie. Światełka odbłyskują brylantowo od kryształów, a płonący zamek czarodziejski oświeca w około wielką część wystawy, rzucając promienie świetlane na piękne budowle wystawy, kryjęce w swem wnętrzu skarby pracy odrodzonego ludu czeskiego, a chwała narodu czeskiego nabiera w świetle jeszcze większej wypukłości. Tłumy ludu, podziwiające te cuda, promienieją uczuciem dumy radosnej, z ciżby wyrywają się okrzyki: „Jisme narodem!" (Jesteśmy narodem!), a odgłos, odbijający się o pałac przemysłowy, stwierdza: „Tak, jesteście narodem, który innym służyć może za wzór!"

G. Smólski.

Obchód setnej rocznicy Konstytucji 3. Maja.

Z prowincji otrzymujemy w dalszym ciągu od korespondentów naszych następujące relacje:

Buczacz. Obchód 100-letniej rocznicy konstytucji 3. Maja wypadł w naszem mieście świetnie, a nawet — jak na tutejsze stosunki — wspaniale.

Zasługa w tem głównie energicznej działalności miejscowego komitetu pod przewodnictwem sędziwego i zacnego weterana sprawy narodowej p. Bojarskiego, następnie zaś poczucia patrjotycznego tutejszych mieszkańców.

Program obchodu, przez rzeczony komitet ułożony i podany wcześnie do wiadomości ogółu, wykonano z całą ścisłością. — Już w sobotę dnia 2. maja o godzinie 8. wieczór zapowiedziały wystrzały z moździerzy o rozpoczynającem się nabożeństwie w synagodze, podczas którego burmistrz miasta p. Bernard Stern, odczytał po hebrajsku i po polsku hymn izraelitów z r. 1792, z powodu nadania konstytucji zredagowany, — następnie p. Izaak Mosler, kandydat adwokacki, wygłosił mowę, pełną patrjotyzmu, wzywając izraelitów do solidarności z Polakami i miłości dla przybranej ojczyzny.

Na to nabożeństwo przybyła rada miejska, gremia, cech z chorągwią i ochotnicza straż ogniowa z muzyką, która przy końcu odegrała kilka utworów narodowych.

W niedzielę 3. Maja o godzinie 6 rano strzały moździerzowe i hejnał z wieży strażackiej zapowiedziały dzień uroczysty, poczem nastąpiła pobódka z pochodem przez miasto ochotniczej straży ogniowej i cechu. — Już wczesnym rankiem przedstawiało się miasto bardzo efektownie, wszystkie balkony były udekorowane dywanami, kwiatami, chorągiewkami itp.

Wspaniale przedstawiały się dekoracje mostu z bramą i ulicą, nazwać się mającą „Ulica 3-go Maja" z drugą bramą u wejścia.

Przeprowadzeniem prawdziwie artystycznych dekoracyj miasta, zajmował się z całą gorliwością i niemałym trudem p. Tadeusz Okulicz Kozaryn, przy pomocy pana Jerzego Pasławskiego, którym tu należy się szczere podziękowanie.

O godzinie 10. odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym, na którem oprócz rady miejskiej straży ogniowej i cechu, była obecną cała tutejsza inteligencja i szlachta okoliczna.

Ksiądz kanonik Stanisław Gromnicki we wzniosłych słowach zaznaczył w kazaniu ważność i doniosłość uroczystości.

Przedewszystkiem skierował swe słowa do ludu, obznajomił go z historją narodu polskiego, skreślił ostatnie chwile Polski i stosunek innych narodów do Polaków. — Wzniosłe słowa księdza kanonika uderzyły silnie o struny uczuć patrjotycznych nietylko inteligencji, ale i naszych biednych chłopków. Daj Boże jak najwięcej takich kapłanów! Z przyjemnością zauważyliśmy na tem nabożeństwie wielu izraelitów, z bolem zaś nieobecność Rusinów, których może w części usprawiedliwić równoczesne święto Wielkiejnocy.

Nabożeństwo zakończyło *Te Deum laudamus* i z setek piersi uniosła się pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał."

Po 3. godzinie po południu przy wystrzałach z moździerzy nastąpiło otwarcie ulicy „Trzeciego Maja".

Burmistrz, p. Bernard Stern, w krótkich słowach skreślił historję nadania konstytucji przez Sejm polski, a gorąco podnosząc uroczystość obchodu, oddał na mocy uchwały rady miejskiej ulicę pod nowem mianem „3-go Maja" do użytku.

Po odegraniu kilku utworów narodowych, przedefilowała ochotnicza straż ogniowa i cechy przez całą ulicę.

O godzinie 4. rozpoczął się w ogrodzie pana Tigera festyn, na którym rozdawał komitet broszurki i ryciny.

O godzinie 8. zebrana w Kasynie publiczność, miała sposobność wysłuchać odczytu Jana Bołoza Antoniewicza, marszałka buczackiej rady powiatowej, profesora wszechnicy, za który jesteśmy nader wdzięczni, gdyż podobnego wykładu, tak gruntownie opracowanego i tak barwnie skreślonego, nie mieliśmy sposobności już długie lata słyszeć. Gorące oklaski, licznie zebranej publiczności, były najlepszym dowodem dobroci odczytu.

Bardzo udatnie wypadły chóry męskie i deklamacja p. Janickiej.

Po wieczorku, który miał bardzo uroczysty nastrój, udała się publiczność oglądać iluminację miasta.

Była ona kulminacyjnym punktem obchodu. Dzięki energji komitetu, najstarsi ludzie w naszem mieście nie pamiętają takiego widoku, jaki w tym dniu oczom mieszkańców się przedstawił. Ruiny zamku i most przedstawiały prawdziwie czarodziejski widok. Wszystkie domy nawet w najdalszych zaułkach rzęsiście oświetlone i palące się beczki na okolicznych wzgórzach, przedstawiały jeden olbrzymi snop światła, od którego odbijały tylko tem silniej ciemne, nieoświecone budynki rządowe i mieszkania zwolenników przedwcześnie zgasłej *Czerwonej Rusi.* Capstrzyk z pochodem ochotniczej straży ogniowej i cechu zakończył tę uroczystość, która na długie lata wzmocniła i pokrzepiła naszego ducha narodowego.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Do miasta naszego przybył p. Artelli, prezydent rady nadzorczej Towarzystwa „Societa Triestina Tramwaj", w celu zakończenia sprawy budowy nowych linij tramwajowych we Lwowie. — Księżna Milica czarnogórska z mężem swoim wielkim ks. Piotrem Mikołajewiczem, w niedzielę przejechała przez Lwów i Kraków z Podwołoczysk do Wiednia. — Arcyks. Leopold Salwator powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa. — Ks. kardynał Dunajewski wyjechał z Krakowa do Rzymu.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Edward Korczak Hubicki, kapitan rachunkowy w pensji, lat 64; Kasper Franciszek Charoba, towarzysz sztuki drukarskiej, w 21 r. życia; Włodzimierz Liskowacki; Aleksander Palkowski, w 34 r. życia; Edward Kuczeryński, w 20 r. życia; Jan Brunarski, w 46 r. życia; Julja Fangorowa, wdowa po profesorze wszechnicy i adwokacie krajowym, w 67 r. życia.

Kalendarz. Czwartek (22.): Heleny król. Wschód słońca o godzinie 4. minut 21, zachód o godzinie 7. minut 33.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce.

Zwłoki Jana Aleksandra hr. Fredry przywiezione zostały wczoraj wieczorem do Rudek, gdzie dzisiaj zostaną złożone w grobowcu familijnym.

W sprawie tramwaju konnego przybyli do Lwowa z Tryestu dwaj delegaci jeneralnej dyrekcji, celem przeprowadzenia tutaj na miejscu pertraktacji co do rozszerzenia linji w kierunku ulicy Łyczakowskiej i ulicy Stryjskiej. Delegaci ci, o ile nam wiadomo, niezupełnie zgadzają się z projektem gminy i mają żądać pewnych zmian tak co do nowych linij, jak i niektórych ustępstw, odnoszących się do linij, obecnie istniejących. Prawdopodobnie jednak ostatecznie przyjdzie między gminą a Towarzystwem do porozumienia, a głównym celem przyjazdu delegatów centralnej dyrekcji jest szybkie ukończenie rokowań. Pierwsza konferencja delegatów tramwajowych i reprezentantów gminy odbędzie się dziś wieczorem, z tego powodu zwyczajne posiedzenie rady miejskiej w tym tygodniu się nie odbędzie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Kropińskiego stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły ludowej męskiej imienia św. Antoniego we Lwowie; Sydonię Strzetelską stałą nauczycielką młodszą 7-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Samborze.

Przedłużenie ulicy Karola Ludwika. *Gaz. Nar.* dowiaduje się, że pewne angielskie konsorcjum wysyła delegata swego do Lwowa, celem zbadania możliwości zakupna wszystkich domów, położonych przy placu Gołuchowskich vis-à-vis ulicy Karola Ludwika aż po most kolejowy i tandetę, przydłużenia w ten sposób ulicy Karola Ludwika i wybudowania odpowiednich domów i wil. Konsorcjum to gotowe jest do wyłożenia na ten cel około 15 miljonów zł. w przekonaniu, że nie tylko przyniosłyby odpowiedni procent, ale i w ciągu lat nie wielu wartość znacznie by się zwiększyła.

Budynek Towarz. Kredyt. ziemskiego na ul. Karola Ludwika, jak wiadomo, ma być sprzedany, a towarzystwo zamierza wystawić sobie w ciągu lat trzech nowy gmach na ul. Trzeciego Maja. Cena dotychczasowa budynku wynosi około 450.000. Dotychczasowy budynek ma kupić krajowa spółka, która zgłosiła już swoją ofertę do Towarzystwa kredytowego ziemskiego i złożyła odpowiednie wadjum.

Spiew kościelny. Kilka razy mieliśmy sposobność usłyszenia pięknych spewów kościelnych młodzieży z IV. gimnazjum podczas nabożeństwa w dnie świąteczne. Pierwszego dnia Świąt Zielonycch, młodzież IV. gimnazjum pod dyrekcją pana Jana Czubskiego odspiewała bardzo ładnie kilka ustępów ze wspaniałej mszy Grabowskiego i inne piękne utwory religijnej muzyki podczas sumy w kościele OO. Bernardynów, co z całem uznaniem i chlubą dla młodzieży podnosimy. Dobry ten przykład powinien zachęcić i inne gimnazja do rozbudzania u młodzieży zamiłowania do śpiewu.

Fotografja w barwach naturalnych. Na pierwszem zgromadzeniu „Klubu miłośników sztuki fotograficznej" przedstawił p. Teodor Szajnok w bardzo zajmującym i treściwym wykładzie wynik dotychczasowych usiłowań, zmierzających do odtwarzania w drodze fotograficznej obrazów w kolorach naturalnych. W pierwszym czasokresie, od roku 1810 do 1847, zajmowali się tym specjalnym wynalazkiem: Lubeck, Slough i Herschel; rezultaty jednak były niezadowalające. Lepsze powodzenie mieli: Becquerel, Poitevin i Niepce de St. Viktor, który na powszechnej wystawie paryskiej w roku 1867 przedłożył próby swych fotografij różnobarwnych, lecz sposób wytwarzania tych fotografij był tak skomplikowany, iż zwątpiono w możność dalszego postępu i przez przeszło 20 lat nie zajmowano się tym wynalazkiem. Dopiero w roku 1890, Verres, fotograf w Klausenburgu, nadesłał do Wiednia i Berlina bardzo starannie wykonane fotografje różnobarwne, dając tem dowód, że uzyskanie barw bezpośrednio przez działanie światła jest rzeczą możebną. Przed kilku miesiącami wystąpił dr. M. Lipmann, członek akademji francuskiej, z nową teorją odrębną o nieruchomości fal eteru, światło tworzącego. Teorja jego, poparta rezultatami dodatniemi, wykazuje, na jakiej podstawie i jakiemi środkami otrzymać można barwy fotograficzne. Zasady te podał prelegent, wyrażając nadzieję, że, na podstawie ściśle naukowych badań Lippmanna, w niedalekiej przyszłości spodziewać się można rozwiązania pięknego i nader doniosłego zagadnienia.

Licznie zgromadzeni członkowie Klubu przyjęli wykład p. Szajnoka żywemi oklaskami, wyrażając mu swe szczere podziękowanie.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Srednia temperatura wczoraj była + 13·0 C., najwyższa + 18·0 C., najniższa + 7·0 C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku z zachodu, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby podniesie się do + 15·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza powiększy się do 70 prc.; opadu nie będzie.

W katedrze na Wawelu w grobach królewskich odprawioną będzie we czwartek, dnia 21. bm. o godz. 10 msza św. za duszę króla Władysława Jagiełły.

Promocja. P. Arnold Czech, syn tutejszego kawiarza, uzyskał na wszechnicy wiedeńskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Do Wieliczki dla zwidzenia kopalń podążyło w niedzielę przeszło 900 osób, w tej liczbie około 300 Niemców z Prus, w poniedziałek zaś było w Wieliczce przeszło 500 osób. W niedzielę po powrocie kompanji z Wieliczki goście z Prus byli obecni na przedstawieniu „Kościuszki" w teatrze. Między turystami byli także Anglicy.

Doroczne publiczne posiedzenie członków Akademji umiejętności w Krakowie, oznaczone zostało na dzień 30. bm. Posiedzenie tegoroczne odbyć się ma w auli *Collegium novum*, a zagai je wiceprezes Akademji dr. Juljan Dunajewski.

Plac budowlany pod pomnik Adama Mickiewicza w rynku wynosić ma, według żądania komitetu wykonawczego 144 metry kwadr. Ogółem z powodu budowy oparkanioną zostanie, dla przeprowadzenia robót kamieniarsko-rzeźbiarskich, przestrzeń 900 metrów na przeciąg tego i przyszłego roku.

W wielkich manewrach, jakie się odbyć mają w roku bieżącym pod Przemyślem w obecności cesarza i arcyksięcia Albrechta, wezmą udział wszystkie garnizony wojsk galicyjskich i bukowińskich. Główna rola w manewrach owych przypadnie korpusom krakowskiemu, lwowskiemu i przemyskiemu.

Piękny pasterz. Otrzymujemy następujące pismo: Niniejszem komunikuję szanownej redakcji fakt, jaki miał miejsce w ostatnich dniach w Mszanie, powiatu gródeckiego. Fakt, za którego autentyczność biorę odpowiedzialność na siebie, chociaż proszę nazwiska mego, w razie publikowania treści faktu, w łamach dziennnika nie wymieniać.

Michał Olearnik gospodarz w Mszanie nie mogąc sobie szczęśliwie dochować własnych dzieci, przyjął obce dziecię na wychowanie. Dziecię to jednak także umarło. Dnia 14. b. m. miał się odbyć pogrzeb. Dziecię było wyznania rzymsko katolickiego.

Proboszcz, ks. Szwedzicki, Rusin, na wiadomość, że dziecię jest polskiej narodowości, z oburzeniem odmówił pogrzebu, z wykrzyknikami: „A meni na szczo tu Polakiw, ja ne potrebuju tu żadnych Polakiw, zanesit jeho sobi do Powitnoi albo do Biłohory" (to jest trzecia, ewentualnie szósta wieś, mająca parafię polską).

Michał Olearnik, Rusin, po wielu nadaremnych prośbach i debatach ze swoimi — udał się tedy do Powitna, gdzie mu tamtejszy proboszcz, ogólnie wielce poważany ks. kanonik Baraniecki odmówić musiał, albowiem zmarły, bez pozwolenia namiestnictwa, nie może być gdzie indziej pochowanym, jak tylko tam gdzie umarł. Widocznie ks. Szwedzicki nie zna nawet przepisów dotyczących.

Na drugi dzień, t. j. 15. b. m., zaniesiono trumienkę z dziecięciem wprost do cerkwi, dokąd właśnie i ks. Szwedzicki wracał z odbytej procesji; tenże jednak zobaczywszy kondukt, nie wpuścił go do wnętrza cerkwi, wołając rozłoszczony: „Zaberit sobi, zaberit, ja w mojej cerkwi ne potrebuju Polakiw, a na cmentari ne ma dla Polakiw placu!" I z tem wszedł do cerkwi, gdzie przed wielkim ołtarzem, wśród gorszących lud i znieważających świętość miejsca wykrzykników ze strony księdza — odbył się targ. I dopiero za powtórzeniem treści odmownej odpowiedzi wielebnego ks. kanonika Baranieckiego i za złożeniem 3 zł. na miejsce dla zmarłego dziecięcia na cmentarzu, raczył ks. Szwedzicki zezwolić na wniesienie trumienki z dziecięciem do cerkwi. Dodać muszę, że za miejsce na cmentarzu płacą wszyscy 50 ct.

Wściekły pies pojawił się w sobotę w Czerniowcach na przedmieściu Klokuczka i ukąsił w nogę mieszczankę Józefę Pawłowską. Ranę wypalił paquelenem dr. Flinker. Psa ubito, a sekcja wykazała wściekliznę.

Dobrze się im dzieje. Onegdaj odbył się w Przemyślu w jednym z tamt. zakładów gastronomicznych bankiet pp. piekarzy, na którym postanowiono podwyższenie cen pieczywa. Szanowni kartelowicze jedli i pili „a conto" podwyżki należycie, gdyż ostateczny rachunek bardzo znaczny. Ucztujący rozeszli się w złotym humorze, uchwaliwszy podnieść cenę pieczywa o 80%.

Influenza. Z Londynu piszą: Influenza grasuje tu przerażająco. Rzecz dziwna, że robi tu ona ogromne spustoszenia w kołach najwyższych i czepia się uparcie ludzi, pozornie najtrwalszem obdarzonych zdrowiem. W izbie niższej zachorowało 32 posłów; z tego powodu gabinet odroczy posiedzenia aż do końca miesiąca, zamiast na jeden tydzień świąteczny. Sale posiedzeń i inne w gmachu parlamentarnym zostaną w tym czasie starannie desinfekcjonowane, bo wielu mniema, że wtargnęły do gmachu i rozpłodziły się mikroby influenzy. Chorują między innymi pp.: John Morley, Salisbury i Mac-Carty — każde stronnictwo opłaca swój haracz złemu.

---

62)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

W milczeniu podał hr. Hektor papier, wydobyty z zanadrza.

— Co to? — spytała Leonia.

— Przejrzyj pani, a znajdziesz bardzo zajmującą na swe pytanie odpowiedź.

Zanim te słowa wygłosił, w sąsiednim pokoju ozwał się jakiś głos obcy i nim Leonia i Hektor mogli zdać sobie sprawę z tego, co zaszło, wpadł Gaston.

Zobaczywszy, że Hektor podaje Leoni jakiś papier, wydobył inny i wręczył go Leoni ze słowami:

— Mam nadzieję, że to pani się przyda.

Leonia zmierzyła go surowym wzrokiem.

— Wiem — rzekł Gaston — że naruszyłem etykietę, wchodząc tu tak niespodzianie, ale...

Spojrzał na Hektora.

— Nie mam czasu na ceremonje. Nie będę więc nic obwijał w bawełnę. Postępowanie pańskie jest w moich oczach niegodziwe, a osoba pańska...

— Nie podoba się panu? — zapytał zimno hrabia.

— Nietylko nie podoba się, ale sądzę, że dla nas dwóch za mało miejsca na świecie.

— Jestem gotów na pańskie usługi i oczekuję jutro pańskich przyjaciół — odparł hrabia wyniośle. Zdaje mi się jednak, że niewłaściwe wybrałeś pan miejsce na wyprawienie tej śmiesznej sceny.

Gaston odpowiedział tylko wściekłem spojrzeniem.

Następnie ukłonił się pannie Duval głęboko i wyszedł.

Leonia siedziała niewzruszona. To, co widziała i słyszała, zdawało jej się snem strasznym.

Hrabia zrozumiał, że potrzebuje ona spokoju przedewszystkiem.

Nie przerwał więc milczenia i w chwilę po wyjściu Gastona, wyszedł, pożegnawszy gospodynię niemym ukłonem.

VII.

Blada, jak gdyby niewyspana, z sinemi obwódkami pod dużemi oczyma, późno dopiero zjawiła się Leonia w swym salonie i milcząc spożyła śniadanie, nie wdając się — co zwykle czyniła — w rozmowę z swą pokojową.

Siedziała do późnej nocy nad papierami, które jej podał hr. Hektor i Gaston.

Osiągnęła cel. Przed nią leżały testament barona Trossart i wierzytelny tegoż odpis; testament przyniósł Gaston, odpis hr. Hektor.

Ze dwadzieścia razy przeczytała dołączony do odpisu list hrabiego.

Wyjaśniał on jej straszne odkrycie, uczynione przy przeglądaniu papierów ojca.

Wśród nich to znalazł on ów odpis.

Nie wątpił ani na chwilę, że ojciec jego w niepojętej nienawiści dla Leoni, otrzymawszy jakimś sposobem odpis ów od notarjusza Meyera w Tours, zataił go troskliwie.

Hektor zbyt był dumny, aby dalej w podobny sposób postępować. Przesłał więc odpis natychmiast Leoni z prośbą, iżby wybaczyła pamięci jego ojca.

List datowany był jeszcze przed kilkoma dniami, a kończył się kilkoma słowy, w których młody hrabia zapewniał Leonię o swym szacunku.

Osnowa testamentu zgadzała się w zupełności z odpisem.

Baron de Trossart zapisywał w swojem rozporządzeniu swej ukochanej przybranej córce, Leoni Duval, pół miljona franków i zamek Trossart, resztę zaś majątku rodzinie Montraillet, jako prawowitym spadkobiercom.

Nie radość z powodu ogromnej schedy, lecz owszem bardzo smutne myśli przejmowały Leonię.

Scena, która niedawno rozegrała się między Gastonem, a hrabią Montraillet, rzuciła cienie swe na jej dumne serce, które gwałtownie uderzało, nie dając się niczem uspokoić.

Nawet w łóżku, pomimo późnej pory, sen długo stronił od jej powiek. Napróżno broniąc się, podtrzymywała jeszcze i teraz gorliwie dumę, która w obec hr. Hektora stała się u niej drugą niemal naturą. Wywoławszy przed swemi oczyma jego postać, szepnęła mimowoli, jakby w odpowiedzi na nieme pytanie:

— Tak, ja kocham ciebie!

Uprzytomniła też sobie zaraz scenę w cyrku, gdzie Hektor hr. Montraillet przemówił do niej w poufały sposób, potem widziała, jak na nią patrzy melancholijnie, a przeszedłszy w myśli cały szereg dalszych chwil, w których z nim się zetknęła, wróciła do teraźniejszości, aby od niej przenieść się rojeniami w przyszłość.

Zimno wstrząsnęło ją dreszczem, wyobraźnia malowała straszne obrazy.

Hr. Hektor Montraillet i Gaston stali naprzeciw siebie z rewolwerami w ręku.

Już sen począł zmrużać jej powieki, obraz rozpływał się we mgle, gdy nagle z ust jej uleciał głośny okrzyk.

Zdawało jej się, jakby Gaston podniósł rewolwer, ona zaś z okrzykiem „Stój!" zasłoniła sobą hrabiego.

Gdy w końcu litościwy brat śmierci wyrwał ją ze świata rzeczywistości, dzikie, pełne zamętu widziadła niepokoiły ją nawet we śnie.

Wstała znużona na ciele i na duchu, z uczuciem takiem, jakby po ciężkiej chorobie. Cały poranek spłynął jej w apatycznej bezczynności.

Nie mogła powziąć żadnej decyzji, nie wiedziała, czego chce, czego pragnie i nigdy nie czuła się tak, jak tego dnia, samotna.

Zwykła jej energja i chyżość woli znikła bez śladu; ona, dumna dziewczyna o sercu ze stali, opuściła głowę i płakała, jak każda zwykła kobieta.

We łzach rozpłynęły się ostatki tak troskliwie pielęgnowanej dumy, w której widziała najwyższe dobro swej duszy. Świadomość, że straciła ową dumę, przejmowała ją zrazu rozpaczą, ostatecznie jednak łagodniejsze uczucie miłości wzięło górę.

Gdyby hr. Montraillet wszedł był w tej chwili do pokoju, nie byłby w niej już znalazł tej zimnej, niepokonanej, prawie jak mężczyzna, surowej dziewczyny, jeno tkliwą, kochającą kobietę.

Ale hr. Hektor był daleko — w tej chwili uzbrajał się już może do pojedynku z chłopakiem, który obraził go tak ciężko.

Ta myśl opanowała w jednej chwili całą swą mocą Leonię. Zerwała się. Roztropność jej i silna wola zmartwychwstały i Leonia zamierzała już sama zadzwonić na pokojowę, aby pomogła jej ubierać się — gdy Luiza wszedłszy, zameldowała *abbego* Frosa.

Zameldowany nie czekając na relację pokojowej, szedł już za nią.

Czcigodny staruszek był widocznie zmięszany i trzymał w ręce list, który podał Leoni.

— Co za szczęście, że przynajmniej zastaję panią w domu, panno Leonio. Mój Boże, okropne były dla mnie dni ostatnie. A teraz Bóg wszystko tak zrządził, jak mu się podobało.

Leonia patrzyła nań zdumiona.

Abbé ciągnął dalej:

— Wiesz pani już wszystko? Amerykanin Stephenson umarł. W ostatnim swym liście zeznał, że pani jesteś jego córką, czyli...

— Jak to? Pan Stephenson był moim ojcem?

— Tak, — odparł *abbé* i lekkie zakłopotanie przemknęło mu znowu po twarzy.

Potem jednak żywiej dodał:

— Jest to jedyny mój krewny, jakiego jeszcze posiadam. Nie mogę go postradać. Bóg wybrał mnie na jego opiekuna, a ja go tak źle strzegłem. Biegałem za nim, alem nigdzie go nie mógł znaleźć. Pani jesteś jedyną, która w tej sprawie możesz zapewne udzielić mi wskazówek.

— O kim pan mówisz? — zapytała Leonia, która nie ochłonęła jeszcze ze zdumienia na wiadomość o ojcu.

— O moim kuzynie, Gastonie. Przeczytaj pani list, proszę. Otrzymałem go przed godziną. Popatrz pani, co on mi pisze:

„Być może, nie obaczę cię już mój dobry wóju, wstępuję bowiem na ciężką i niebezpieczną drogę. Chcę zemścić się na tym, który wydarł mi największe dobro; chcę go zabić, lub sam zginąć!"

Leonia zadrżała, ale umiała lepiej nad sobą zapanować, niżli staruszek, który swemu wzruszeniu dozwolił zniszczyć wszystkie zapory.

Spokojnie na pozór rzekła Leonia:

— Wskazuje to na pojedynek, panie *abbé.* Chcesz mu pan przeszkodzić?

— Co za pytanie! To dziecko bić się nie może; stoi ono jeszcze pod moją opieką. Wyrwę go z tego bezbożnego Paryża. Ale gdzie on, gdzie go znaleźć? O, moja pani, jeśli masz odrobinę przyjaźni dla Gastona.. on panią tak kochał... o tak, kochał panią bardzo...

Leonia zapłonęła rumieńcem...

— Dość, dość, — powiedziała — Wszystko, co w mojej mocy, uczynię, aby niedopuścić do pojedynku. Ale nie wiem tak samo, jak pan, panie *abbé*, gdzie Gaston się obraca, jeśli go nie ma w domu.

— Od tygodnia wyjechał, przyrzekł mi jednak, że rychło powróci. Zamiast siebie, przysłał mi ów list. Udałem się natychmiast do jego pomieszkania, które opuścił wczoraj rano, oświadczywszy gospodarzowi, że już nie wróci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogrzeb ś. p. hr. J. A. Fredry odbędzie się w Rudkach, 21. bm. o godzinie 10. rano. Towarzystwo strzeleckie lwowskie, którego zmarły był członkiem, złoży na trumnie wieniec.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował posiadającego tytuł i charakter dyrektora zakładu karnego, zarządcę Karola Paraskovichá w Stanisławowie, dyrektorem męskiego zakładu karnego w Lublanie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała ukwalifikowanego sierżanta, Arnolda Mayra, asystentem cłowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Soleskiego, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej męskiej św. Anny we Lwowie i Jakóba Gangla, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej męskiej im. Czackiego we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniesła asystentów pocztowych: Markusa Stummera z Żywca do Białej, Wiktora Kuczyńskiego z Białej do Stryja i Adolfa Koflera ze Stryja do Kołomyi.

Kronika brukowa. Niebezpiecznego awanturnika, Idla Zuckerberga, który urządził wczoraj śmiały napad na mieszkanie Chaima Kirschenbauma przy ulicy Słonecznej l. 5 i pobił tam kilka osób, aresztowała wczoraj policja.

Do pomieszkania J. Pendiuka, przy ul. Krzywej l. 7, dostał się za pomocą dobranego klucza nieznany sprawca i skradł bieliznę wartości około 50 zł.

W domu przy ulicy Piekarskiej l. 12, rozbito piwnicę i skradziono na szkodę kilku lokatorów przechowane tam wiktuały.

Z podwórza realności przy ulicy Kazimierzowskiej l. 14 skradziono wczoraj konia, własność Mojżesza Halbera.

Przez okno dostał się wczoraj w nocy niewyśledzony dotychczas złodziej do pomieszkania Lejzora Goldsteina, aktora z teatru żydowskiego, i skradł suknie z szafy.

Wincentemu Dukowi, przy ulicy Sykstuskiej l. 10, skradziono wczoraj z komody, którą otworzono dobranym kluczem, 50 guldenów gotówką. Policja jest już na tropie sprawcy.

Członkowie wiedeńskiego Towarzystwa śpiewackiego przybyli do Sofji dnia 18. bm. wieczorem. Na dworcu oczekiwała ich cała kolonja austrjacka, prezes ministrów Stambułow, wielu członków ciała dyplomatycznego i tłumy publiczności. Kapela zagrała hymn austrjacki, a publiczność wzniosła okrzyki „Hurra". Prezes kolonji austrjackiej powitał śpiewaków na ziemi bułgarskiej, a zwierzchnik Towarzystwa śpiewackiego podziękował za to prawdziwie książęce przyjęcie. Śpiewacy wysiedli z wagonów na peron, odśpiewali dwie pieśni, poczem ruszyli w dalszą drogę do Stambułu, gdzie przybyli wieczorem. Na dworcu oczekiwał przybyłych śpiewaków osobny komitet, który zawiązał się dla ich przyjęcia. W niemieckiem Stowarzyszeniu „Teutonia" odbył się komers na cześć śpiewaków. Wnoszono toasty na cześć sułtana, cesarza Franciszka Józefa i cesarza Wilhelma.

Smutne stosunki w Przemyślu. Zemdlała podczas nauki w izbie szkolnej jedna z uczennic seminarjum żeńskiego, wycieńczona udzielaniem lekcyj po za godzinami szkolnemi, aby módz zarobić na życie. Pierwszej pomocy udzieliły jej zakonnice, poczem została fiakrem odwieziona do domu.

Korespondencja redakcji. *P. M.* Zalecamy panu *Gospodarza wiejskiego*, który pod redakcją p. Skibińskiego wychodzi w tutejszej Drukarni ludowej. Pod jej też adresem może sz. Pan wysłać zamówienie.

„Do redaktora Figara". Pani Seweryna Duchińska w odpowiedź panu Jaques Cère, redaktorowi paryskiego *Figara*, — który podając znany manifest naszej emigracji do ludów Europy, dał folgę rozmaitym refleksjom swoim, świadczącym aż nadto wymownie o wysokiem samolubstwie dzisiejszych Francuzów — napisała następujący piękny wiersz pod wypisanym u góry tytułem:

Mamże ci podziękować za ten pokłon głowy
Przed Polską, skrępowaną w stuletnie okowy?
O nie! Za takie hołdy na wdzięczność nie pora,
Nie drgnęła nią przed wieki pierś gladjatora,
Konającego w cyrku, przy poklaskach rzeszy,
Ów hołd nie wzmocni ducha, serca nie pocieszy,
Jeśli mu świętokradzkie towarzyszy słowo.
Tyś wyrzekł „nie ma Polski". Ty w otchłań grobową
Pchasz naród, pełen życia, daleki od śmierci!
Cóż ztąd, że kraj rozdarty przemocą na ćwierci?
Gdybyś ucho przyłożył do dna polskiej duszy
Odczułbyś w niej to tętno, co więzy rozkruszy,
Jak ów Samson rozkruszył Filistynów pęta.

Nie ty nas wyswobodzisz, o Francjo, przejęta
Do gruntu samolubstwa groźnymi powiewy,
Które wicher północny napędza od Newy.
Minęły już te czasy, rzekłeś Gallów synu,
Gdy naród twój „bezmyślnie" zrywał się do czynu
W obronie pokrzywdzonych, „obyczaj to stary".
Czas porzucić na zawsze czułostkowe mary,
Żyć w sobie i dla siebie wiek obecny każe;
Pod murawą cmentarną niech gniją Łazarze!
Z bohaterstwa pożytek jaki... pytasz jaki?...

Zyjcież więc, jak w skorupach żółwie i ślimaki!
My bez was się odrodzim — własne siły starczą;
Przebieg dziejów na przyszłość niechybną nam tarczą
Wstali Grecy w wiekowym potarzani pyle
Bo im słońcem świeciły w dziejach Termopyle
I zlane krwią walecznych pola Salaminy.
Miałyżby czoła z prochu nie podnieść te syny
Wiekopomnych krzyżowców, co z królem olbrzymem
Wstrzymali grom ognisty, wiszący nad Rzymem?
Takie czyny, spisane krwią na dziejów karcie,
Zadatkiem dla przyszłości; acz przemoc zażarcie
Gnębi nas, acz bezduszny świat nami pomiata,
Polska będzie, jak była, przedmurzem dla świata!
I wam, co podziwiacie „próżne" jej zapasy,
Rozpłomieni pierś żarem — i przyjdą te czasy,
Gdy się syn starych Gallów samolubstwa zrzecze
I w sprawie ludów bratnich błysną galskie miecze.

W kalejdoskopie.

We Lwowie budzić się poczyna gwałtowne zamiłowanie sztuki.

Podobno ma powstać u nas kilka nowych składów „oleodruków", a jak dochodzą mnie słuchy, zakupiono nawet na wystawie parę oryginalnych szkiców po kilkanaście zł. — na raty.

Nie koniec jednak na tem.

Artystyczne poczucie wre obecnie, jak wulkan i buchnęło jaskrawymi płomieniami nad kolebką nowopowstałego klubu miłośników ...fotografji!

Sceptycy, biadający nad upadkiem zamiłowania sztuki u nas, teraz dopiero zamknąć będą musieli usta.

Ten klub oryginalny, który zapewne pociągnie za sobą naśladowców, tak, iż będziemy wkrótce mieli kluby miłośników obuwia z szerokiemi obcasami, krótkich kurtek, pilznera, rzodkiewki i tp. — ma rozbudzać, krzewić i popierać zamiłowanie sztuki fotograficznej.

Co za szlachetne przedsięwzięcie!

Mnie jednak wydaje się ono troszeczkę — śmieszne. Ażeby sztukę fotograficzną podnieść do godności czegoś takiego, co należy w soki społeczeństwu zaszczepiać, — trzeba mieć chyba bardzo ekscentryczne pojęcie o celach i wpływie fotografji.

Rozumiem bardzo dobrze, iż przyjemną, acz i kosztowną rzeczą, musi być własny aparacik, za pocą którego można sobie odfotografować w każdej chwili czy to swego pieska, czy swój pokój, słowem cokolwiek żywnie się podoba.

Wątpię jednak stanowczo, czy ta przyjemność może przynieść choć odrobinę istotnego pożytku i nie rozumiem też, po co ją aż budzić, krzewić i popierać?

Jeżeli zaś już uznano za rzecz konieczną, abyśmy się zdobyli na klub fotograficzny, to możnaby mu inne nadać cele. Wówczas straciłby ich *odium* śmieszności, jakie w formie jego dzisiejszej mieści się niezawodnie.

Panowie amatorzy, zorganizowani w towarzystwo, powinniby zamiast idealnego celu, wskazanego przez statut, nie poprzestać na figielkach — dziecinnych. Fotografia jest dziś rzeczą zbyt kosztowną i nieraz zbyt trudną, aby ją zastosowywać do wielu celów ważnych, przy jej jedynie pomocy możliwych do osiągnięcia.

Aparaty swe niech wyprowadzą panowie amatorzy na miasto i za miasto, niech użyją ich do reprodukcji okolic, ludu itp.; niech w ogóle nadadzą pracy swej cechę studjów. Tym sposobem dałoby się zgromadzić zapas cennego materjału, którego nieraz brakuje, a który nauka mogłaby na swą korzyść spożytkować.

Będzie to o wiele piękniejsze zadanie, anizeli „rozbudzanie, krzewienie i popieranie sztuki fotograficznej", która zresztą za tę protekcję, wobec dostatecznej liczby fotografów u nas, śmiało podziękować może. (*Eres*).

Czytelnia ludowa w Tłumaczu składa gorące podziękowanie ks. Puzynie z Czarnołoziec i panu W. Kaufmanowi z Hryniowiec, którzy ofiarowali po 5 zł., oraz pp.: Piotrowi Ogonowskiemu, Karolowi Rawerowi i ks. Lewickiemu, proboszczowi w Niżniowie, za dar dwiestu dziełek dla Czytelni.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Cagliostro we Wiedniu", operetka w 3. aktach Strauss'a; jutro w piątek „Na łasce zięcia", komedja w 4. aktach Barrier'a i Thibost'a. Czwarty gościnny występ panny Marji Sznage, artystki teatrów warszawskich.

„Matka". Śliczna książeczka Bełzy, wyszła obecnie w drugiem wydaniu, nakładem księgarni H. Altenberga.

Składa się na nią 12 obrazów z „maleńkiego świata", które nietylko dziatwę, lecz i starszego czytelnika rozrzewnić muszą.

Głębokie uczucie tryska ze zwrotek poemaciku. Są to sceny proste, świetnie podpatrzone u małego świata, który tak wdzięczne a tak mało w naszej literaturze wyzyskane przedstawia pole.

Bełza umie wnikać w serduszka dziatwy i wydobywa z nich prawdziwe cacka, które jaśnieją wszystkimi blaskami szczerej, wzruszającej poezji.

Jak proste naprzykład, a poetyczne jest określenie „Matki", rozpoczynające szereg obrazków; jakie śliczne „Nie budź mamy", — wierszyk, w którym odzywa się cała naiwność dziecięcej duszy.

Nie sposób zresztą wymieniać tu kolejno ogniwa tego cyklu, bo wszystkie one równie misterne i równą prostotą opromienione.

Matka jest prawdziwą ozdobą naszej literatury dziecięcej, a to, że ceniony autor nie uderza zbyt silnie w strunę moralizatorską, lecz „obrazkami" przemawia do młodocianych czytelników, podnosi i jego wpływ na owe umysły i wartość artystyczną poemaciku.

„Myśl". Pod tym tytułem poczęło wychodzić w Krakowie nowe czasopismo, dwutygodnik poświęcony literaturze i sztuce, który, jak redakcja zapowiada, ma poświęcić pilną uwagę rozwojowi ruchu umysłowego w Galicji i stać się dokładnym tego ruchu wyrazem.

W numerze I. z d. 15. bm. spotykamy następujące prace: J. K. Ehrenberga: Współczesne literackie prądy; St. Rossowskiego: Szara rzesza (wiersz); J. K.: Notatki; J. Blizińskiego: Podanie rodzinne; K. Bartoszewicza: Wolne myśli (feljeton); A. Piotrowskiego: Wrażenia z wystawy berlińskiej; R. Lewandowskiego: „Polonia"; A. Dobrowolskiego: Rzut oka na scenę krakowską. W rubryce „Ze świata dźwięków", mieszczą się sprawozdania pp. Jana Galla i St. Niewiadomskiego. Nadto zawiera numer zapiski „Z pracowni artystów" i literackie. Za komitet redakcyjny podpisany jest p. J. Bornsztajn.

W dalszym ciągu mają się okazać w *Myśli* pomiędzy innemi prace: Bałuckiego, Wł. Bełzy, dr. Biegeleisena, J. Kasprowicza, Konopnickiej, Kosiakiewicza, Wł. Kozłowskiego, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Sewera i w. i.

Nowemu pismu zasyłamy życzenie, aby zdołało utrzymać się na wysokości tytułu i zadania.

Organ, któryby skrzętnie odbijał w sobie rozwój ruchu umysłowego, poświęcając łaczną uwagę prądom nurtującym w tej dziedzinie, zdobyłby sobie niezawodnie i uznanie i popularność.

Życzymy *Myśli*, aby była takim właśnie organem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogólne zgromadzenie członków oddziału Brodzko-Kamionecko-Złoczowskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. odbędzie się w Złoczowie w sali rady powiatowej dnia 23. maja 1891 o godzinie 3. po południu, na które rada oddziału Szanownych członków zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności rady oddziału.
2. Odczytanie ważniejszych odezw komitetu.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Wyniki regenerowania zboża, sprawozdawca W. Horodyński.
5. Doświadczenia w sprawie uprawy łoziny, sprawozdawca W. Obertyński.
6. O uprawie łąk torfowych, sprawozdawca W. Horodyński.
7. O uprawie buraków pastewnych, sprawozdawca W. Wikarski.
8. Wnioski członków.
9. Propozycje i przyjęcie nowych członków.
10. Zgłoszenie rozpraw na przyszłe Walne zgromadzenie.

Zawiadamiamy przytem Szanownych członków, że w dniu 26. maja rano o godzinie 9. odbędzie się w Złoczowie wystawa przeglądowa i premiowanie bydła włościańskiego.

Z rady oddziału Brodzko-Kamionecko-Złoczowskiego dnia 8. maja 1891.

Przewodniczący
Antoni Wasilewski.

Przegląd polityczny.

* Z Rzymu otrzymuje *Pol Corr.* z autentycznej strony potwierdzenie, iż zarówno Stolica św., jak rząd pruski zgodził się na nominację ks. biskupa Likowskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. To samo pismo otrzymuje wiadomość, iż na najbliższym, na początku czerwca odbyć się mającym konsystorzu, kreowanym będzie tylko jeden kardynał, a mianowicie papieski nuncjusz w Paryżu, msgr. Rotelli. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, iż w ciągu lata odbędzie się jeszcze drugi konsystorz, na którym nastąpią zapewne dalsze nominacje kardynałów, a między nimi arcybiskupa wiedeńskiego, ks. Gruschy i papieskiego majordoma, msgra Ruffo Scilli.

* Berliński korespondent pism nowojorskich wypytywał Bleichrödera (pierwszego bankiera berlińskiego) w sprawie gromadzenia złota przez Rosję. Bleichröder miał mu odpowiedzieć: „Z całą pewnością mogę przypuszczać, że Rosja na trzy następne lata nie myśli o wojnie. Mam całkiem pozytywną wiadomość, że Rosja zamierza przeobrazić swoje karabiny, a żeby w nowy karabin zaopatrzyć armję, na to potrzeba trzech lat. Rosja obowiązaną jest też spłacić Holendrom pożyczki z r. 1700 i 1850, i na to gromadzi złoto. Ja — kończył Bleichröder — bez żadnej zgoła obawy pogladan na Rosję, więcej mię niepokoi sytuacja giełd zachodnich".

Telegramy z innych pism.

Zemlin 20. maja. Natalję przyjął na dworcu, o godzinie wpół do 5. rano, urzędnik, służbę pełniący, nazwiskiem Jakobik, którego prosiła, ażeby jej wskazał pokój na dworcu. Jakobik uczynił zadość jej żądaniu: Natalja rzuciła się zaraz na łóżko, wołając po niemiecku: Jestem strasznie znużona! poczem prosiła Jakobika, ażeby jej zamówił apartamenta w hotelu. Rano o 8-ej, udała się do hotelu „Europe," gdzie spożyła śniadanie. W ciągu dnia przyjęła blisko 600 osób, przybyłych z Belgradu. (*G. L.*)

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. maja. Przy przejściu do porządku dziennego, odesłano przedłożenie o pomnożeniu monety zdawkowej do komisji.

Ożywiona debata wywiązała się nad przedłożeniem o zmianie miejsca koszar wiedeńskich.

Przeciw temu przemawiał Gessman (antysemita), wywodząc, iż jeśli koszary mieścić się będą za miastem, wpłynie to szkodliwie na przemysł.

Roser żądał rozszerzenia szpitalu powszechnego, kosztem przylegających gruntów koszarnych.

Kraus przemawiał na temat niehygienicznych stosunków w koszarach, przestrzegając zarazem przed szwindlem budowlanym.

Minister Steinbach zapewniał, iż rząd nie dopuści do tego, iżby szwindel znalazł dla siebie pole. Grunta po koszarach nie będą sprzedawane ryczałtowo, lecz pojedyńczo. Terminów nie podobna na razie podać ze względu na interes.

Pattai występuje przeciw przedłożeniu, gdyż ono, jego zdaniem, popiera właśnie szwindel. Mowca krytykuje nowy sposób budowania domów i żąda w końcu, iżby części gruntów po koszarach użyto na zakładanie parków i na publiczne łazienki. Wreszcie Pattai wnosi rezolucję, domagającą się parcelacji gruntów celem zapobieżenia szwindlowi.

Zabiera głos Blazek.

Pod koniec posiedzenia wniesie Pernerstorfer interpelację w sprawie rozwiązania związku pomocników drukarskich.

Do niedziel nie będzie żadnych posiedzeń, aby tym sposobem komisja budżetowa mogła uporać się ze swemi pracami.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. maja. *Polit. Corr.* potwierdza dziś wiadomość, że powody zamachu na carewicza były drażliwej natury. Oto obaj książęta podróżują w towarzystwie znanych petersburskich szykowców, bez należytej opieki. Obaj niejednokrotnie wraz z otoczeniem popełnili w Japonji błędy, obecnie zaś mieli oni po wizycie w pewnej osławionej dzielnicy miasta chcieć wejść koniecznie do świątyni w stanie podochoconym. Stąd miało przyjść do swarów, a w następstwie do zamachu.

Wiedeń 20. maja. Rewident rachunkowy przy namiestnictwie, Baranowski, otrzymał przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku tytuł radcy rachunkowego. Zarządca źródłowy w Krynicy, p. Sokołowski, otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Berlin 20. maja. Cała prasa bismarkowska zapowiada, że eks-kanclerz będzie zwalczał w parlamencie traktat handlowy z Austro-Węgrami.

Belgrad 20. maja. Kobiety z Belgradu przybywają gromadnie w odwidziny do Natalji do Semlina. Wczoraj odebrała przeszło 600 wizyt — popołudniu konferowała z Garaszaninem, dziś ma opuścić Semlin. Studenci belgradcy zamierzają wyjechać do Orsowy, a nadto wybrali z pośród siebie cały zastęp emisarjuszy, którzy ludowi mają wyjaśnić, jaka krzywda stała się Natalji. Rząd postanowił przeszkodzić temu.

W całym kraju — o ile to możliwem skonstatować — wre przeciw rejencji. Lud opowiada sobie, że Natalję porwano w negliżu z sypialni i tak ją wytransportowano. Skutki walk onegdajszych są gorsze, jak sądzono, gdyż rannych na setki faktycznie liczą. Wojsko skonsygnowane stoi nieustannie w pogotowiu, ale kto wie, jak długo rejencja może na nie liczyć. Obawiają się tu i nie bezpodstawnie, że pogrzeb ofiar da powód do otwartego buntu. Kupcy belgradcy postanowili dziś mieć cały dzień zamknięte sklepy, dokąd się sytuacja nie wyjaśni. Król ma dotychczas nic nie wiedzieć o tem, że matkę przemocą wydalono z kraju. Ministrem wojny został mianowany pułkownik Praporcetowicz.

Bruksela 20. maja. W 55 fabrykach strejkuje 28.000 robotników.

Ateny 20. maja. W Korfu wróciło wszystko do porządku i spokoju. Aresztowano ogółem 27 ludzi.

Kraków 20. maja. Umarł Antoni Ziembiński, doktor praw, sekretarz Towarzystwa strzeleckiego.

Wiedeń 20. maja. Prasa urzędowa gani dziś w obszernych artykułach wstępnych niezgrabność belgradzkiej policji i twierdzi, że powaga i popularność radykalnej partji doznały silnego ciosu.

Wiedeń 20. maja. *Fremdenblatt* donosi, że Natalja z orszakiem swoim wyjeżdża jutro z Zemlina do Turn-Seweryna. Pogrzeb osób zabitych podczas zajść ostatnich odbył się wczoraj zupełnie po cichu, aby nie wywołać żadnych demonstracyj.

Wiedeń 20. maja. *Fremdenblatt* pisze: Natalja mimo chwilowego tryumfu z żalem spoglądać może na na dzień wczorajszy. W wojnie, którą ona już od lat kilku prowadzi, po każdem rzekomem chwilowem jej zwycięstwie następowała gorzka porażka, a popularność jej w Belgradzie jak się zdaje wiele straciła. Obecnie można już sprawę królowej uważać za skończoną, gdyż w Serbji nikt nie ma w tem interesu, aby znów wprowadzać w kraj nowe zatargi między Milanem a Natalją, aby się wystawiać na nieobliczalne skutki, jakie z tych zawikłań wypłynąć mogą. Usunięcie tego konfliktu jest zdobyczą dla spokoju kraju, mimo smutnych konsekwencyj, jakie pociągnęły dla kilku osób wypadki dnia wczorajszego.

Zemun (Semlin) 20. maja. Dziś o godzinie ósmej rano przyjechało znów na parowcu przeszło tysiąc osób z Belgradu, między niemi deputacje stowarzyszenia kobiet, stowarzyszenia kupców i uczniów uniwersytetu. Pożegnanie z Natalją odbyło się w hotelu i było wzruszające. O godzinie dziesiątej odjechała Natalja na osobnym parowcu do do Turn Sewerinu, tam wsiędzie na inny parowiec, który ją przewiezie do Gałacu. Z Gałacu pojedzie do Odessy. Drogę prowadzącą do placu lądowania, zamknęła policja. Na ulicach panował wielki ruch.

Belgrad 20. maja. Ściąganie wojska do Belgradu ma przedewszystkiem na celu, aby obsadzić wszystkie gościńce i nie dopuścić do tego, aby ludność z prowincji napływała do stolicy.

Natalja zabawi podobno w Zemlinie tylko krótki czas i pojedzie zaraz do Rumunji. Powszechnie krytykują tu ostro sposób, w jaki Natalję wydalono. Musiała ona opuścić swój pałac w szlafroku i tyle miała czasu, aby zarzucić na siebie tylko lekkie okrycie.

Belgrad 20. maja. Studenci wyższych zakładów naukowych podpisali oświadczenie, w którem stanowczo protestują przeciw zarzutowi, jakoby brali udział w walce ulicznej.

Belgrad 20. maja. Wszystkie dzienniki belgradzkie z niedzieli zostały skonfiskowane prócz gazety urzędowej, która ogłosiła ukaz rejencji, mocą którego Natalja aż do pełnoletności króla została wydaloną z granic Serbji.

Paryż 20. maja. Wobec dziennikarzy, którzy go odwidzili, wyraził się Milan, że belgradzkie wypadki potwierdzają to, co on zawsze utrzymywał, iż Natalja chce odgrywać polityczną rolę.

Temps mniema, że nie należy wypadków belgradzkich lekceważyć, albowiem postawiony w nich jest na kartę nietylko los dynastji, ale w ogóle cała przyszłość Serbji.

Paryż 20. maja. Niektóre dzienniki poranne przewidują możebność międzynarodowych zawikłań.

Soleil mniema, że szczęściem dla pokoju europejskiego jest, iż Rosja jest za daleko od Serbji, a Austrja jest za mądra.

Paryż 20. maja. Spadł śnieg w południowej Francji, a także w okolicach Nancy i Belfortu. Szczyty Wogezów całe bieleją.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. maja 1891 r.

HOTEL ZORZA. J. K. hr. Lanckoroński, z Rozdołu. E. Jastrzębski, z Dembna. B. hr. Stecki, z Nadyrza. H. Mierzeński, z Dembowicy. R. Abrahamowicz, z Zastawiec. W. Gibel, z Krymu, M. Marcovich, z Odesy. J. hr. Karwicki, z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI. I. ks. Jabłonowska, z Bursztyna. A. Stecki, z Srodopolca. I. Krokowski, z Jagielnicy. T. Serwatowski, z Bucniowa. L. Redlich, A. Wicklein, z Wiednia. M. Lieberman, z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. br. Stahal, z Odesy. P. Artelly, C. Wigny, z Tryestu. I. Mertens, z Podwołoczysk. G. Engel, z Zadaru I. Szweizer, z Wiednia. E. Rylski, z Dłużniowa. K. Kuvier, z Wołynia. Dr. Morwitzer, z Suczawy. I. Mysłowski, z Dźwiniacza. I. Klinger, z Wiednia. H. Morgenbesser, z Czerniowiec. D. Hirsch, z Berna, A. Bąkowska, z Kąkolnik.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 20. Maja 1891 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	216 —	219 —
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	240 50	243 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	308 —	311 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 85	101 55
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 90	109 60
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 40	99 10
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 90	99 60
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	—
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	97 60	98 30
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 70	96 40
„ „ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	95 50	96 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	60 —	62 —
„ „ „ „ 5½% „ „	53 —	— —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	49 —	52 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 75	105 45
Galic. funduszu propinacyjnego 6% w. a.	93 50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 25	101 95
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	101 —	101 70
Pożyczki kraj. 6% w. a.	104 50	— —
„ „ 4½% w. a.	98 50	99 20
Losy.		
Miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	26 25	28 25
Monety.		
Dukat cesarski	5 50	5 62
Napoleondor	9 31	9 45
Pół imperjał	9 60	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 46
„ „ papierowy	1 33	1 40
100 marek niemieckich	57 70	58 30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. Maja 1891 r. (godz. 1 min. 56 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	91 20	96 40
„ węgierskie banku kredytowego	343 —	342 50
„ Banku anglo-austrjackiego	158 —	166 30
„ Unionbanku	236 75	248 —
„ kolei Karola Ludwika	216 ⅛	212 87
„ kolei północnej	282 50	278 50
„ kolei południowej (Lombardy)	107 ⅛	118 25
„ kolei państwowej	274 25	249 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	242 50	239 —
„ kolei węgiersko - północno - wschodniej	198 —	198 —
Losy tureckie	34 80	— —
Losy komunalne wiedeńskie	151 —	150 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	155 —	160 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 25	105 25
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	222 —	223 —
Losy regulacji Cisy	129 25	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	213 60	221 10
Renta węgierska złota 4-proc.	104 30	105 05
Akcje Bankvereinu	113 —	117 50
Rosyjski rubel papierowy	1 39	1 35¾
Losy premiowane węgierskie	137 25	— —
Akcje kredytowe	300 —	311 12
Renta papierowa	— —	— —
Marki	57 92	— —
Napoleondery	9 27	9 14
Berlin, dnia —. Maja 1891 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Października 1890 r. podług zegara lwowskiego.

	P. pospieszny kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28 p. m.	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30	3·15)	
„ „ na Podzamcze	2 10	7·16	2·53)	
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·30		
Z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·00	2 00		
Z Bełzca i Sokal				5·41
„ „ we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20 p. m.	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50)	10·35
„ „ z Podzamcza	4·22		10·15)	11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16	4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·18		
Do Bełzca i Sokala				8·08
„ „ we wtorki				4·45
„ „ w piątki				2·39

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 20. Maja 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9·25 10 50	8 50 10 10	8 75—9 90	10·—11·—
Żyto	6·80—7·50	6·65—7 20	7 20—7·60	7·50—8·90
Jęczmień	5·75—6·60	5 25—7·—	5·75—6·50	6·25—7·25
Owies	7 25—8·—	7·——7·50	6·40—6·75	7·50—8·—
Groch	6·20—9 75	6·— 10·—	6·— 10·50	6·30—9·75
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·50 13·50	12·50 13·25	—·——·—	13·—14·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniez czerw.	42·—52·—	42—52·—	41·—47·—	42·—52·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów 14 na termina 17 zł. 17·50 do 18·50 zł.

Usposobienie spokojniejsze. Ruch handlowy mniejszy.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Liszaje wszelkie, słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa, wyrobu Adolfa Pokornego, magistra farmacji. Lwów Wałowa 15. Cena mydła fiołkowego 40 ct. Wody fiołkowej 60 ct.

Meble najlepsze, najtańsze i najelegantsze, dostać można u Lufta, Halicka l. 7, we własnym domu. 401

Kawaler, poszukuje posady ekonoma, lub pisarza prowentowego. M. u Budzińskiego, Mościska.

Dzierżawę apteki większej lub mniejszej za większą kaucją bezprocentową, poszukuje Ignacy Rappaport, Lwów. 396

Ucznia z dobrego domu i z uczciwemi zasadami, który ukończył 4 klas gimnazjalnych lub realnych, poszukuje dom ajencyjny i komisowy: Edwarda Gebhardta, we Lwowie, ulica Wałowa 2.

Ekspedytorka i telegrafistka poszukuje posady. Zgłoszenia do urzędu pocztowego w Rozwadowie.

Dla p. kapitalistów! poszukuje się prywatnej pożyczki 8.000 zł., które mogą być na 7% na realności wartości 16.000 zł. primo loco zahipotekowane. Łaskawe zgłoszenia pod M. M. S. poste restante Lwów. 403

Hotel podolski przeniesiony do kamienicy przy ulicy Piekarskiej l. 2. A. urządzony wykwintnie i nowo umeblowany poleca się i nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności, jakoteż restauracja w hotelu się znajdująca. 402

Młody pomocnik handlowy z kilkoletnią praktyką, oraz będąc pomocnikiem w pierwszorzędnym handlu poszukuje posady w miejscu lub na prowincji. Łaskawe zgłoszenia poste restante Lwów. J. S. 405

Pisarz ekonomiczny, były ukończony uczeń krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach z postępem bardzo dobrym, kawaler, w wieku 31 lat, z chlubnemi świadectwami odbytej praktyki, oraz rekomendacjami, poszukuje miejsca od św. Jana b. r. najchętniej pod osobistym kierunkiem właściciela. Uprasza Wielmożnych Panów Agronomów długoletnich i doświadczonych praktyków o łaskawą pamięć. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Pisarz ekonomiczny, poste restante Nadyby-Wojutycze. 406

JAN PORAWSKI, znakomity stroiciel fortepianów, przyjmuje zamówienia w najdalsze prowincje. Lwów, Kopernika 17. 408

Rządca gospodarczy z kilkuletnią praktyką z renom. gospod. obecnie w miejscu w hrab. dobrach zarządzający 500 mórg magdeburskich poszukuje posady od 1. lipca r. b. Łaskawe oferty uprasza pod adresem: T. Stefaniak Grylewo pod Węgrowcem w Wielk. ks. Poznańskiem. 407

Zdolny i starszy, pomocnik handlowy znajdzie w mojem handlu galant. papier. i towarów mięszanych umieszczenie. Oferty z odpisem świadectw i fotografią należy adresować do A. P. Schulca — Czerniowce. 398

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

3, 4 pokoje z przynależnościami Ulica Kraszewskiego 25. 404

Ul. Sapiehy 27 b. w parterze mieszkania o 3, 2 pokojach z nyżą i przynależytościami do najęcia. 400

Kurkowa 25, 3 pokoje, gabinet, kuchnia, spiżarnia.

Stajnia z wozownią do wynajęcia Kraszewskiego 23. 373

Dwa sklepy elegancko urządzone z wystawami, przy najgłówniejszej ulicy w Tarnopolu po przystępnych cenach do wynajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Karol Sochaniewicz w Tarnopolu. 376

Korespondencja prywatna.

B. R. Serdeczne dzięki postąpiono wedle rozkazu. Nic milszego spotkać mnie nie mogło, wieści niecierpliwie oczekiwałam. Rada zrobiła swój skutek, nie wszystkie więc lekarki są szkodliwe. Falb zapowiada pogodę kilkudniową na pierwsze dni czerwca, stałą na 1 piec i dłużej. Nie zapominaj. 409

JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek l. 33.
Rok założenia 1841.
Poleca:
na ubrania liberyjne:
sukna, welwety, dreliszki i korty płócienne
po bardzo przystępnych cenach.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację
poleca 1006

- 4½% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premjowane
- 5% „ „ bez premji
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego **zawsze** nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA. Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane,** a **już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

HERBATĘ Familijną
½ kilo 1·80 i 2 złr.
Znakomite WYSIEWKI z herbat
½ kilo 1·40 i złr. 1·70
poleca HANDEL 1025 b
Alberta Szkowrona
Lwów, Plac Marjacki l. 7.



Sztuczne zęby i szczęki w złocie **bez podniebienia,** oraz w kauczuku, emalii i t. d., jakoteż wszelkie reperacje zębów wykonuje trwale i tanio. **Atelier dentystyczno-techniczne B. BERGERA,** we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 5, w domu Wgo p. Stromengera. 1439

Najwyborniejsze
Cukry deserowe
które przez Szan. Odbiorców za najlepsze uznane zostały ½ kilo mięszanych zł. 1·20.
½ kilo **Cacao proszkowane** w puszkach blaszanych zł 1·50.
½ kilo **Czekolady doskonałej** po 80, 90 ct. i wyżej.
½ kilo **Karmelków mięszan.** 75 ct.
poleca 1319
HENRYK TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady
Lwów, ul. Kopernika l. 3.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne,
kompletne wyprawy weselne,
oraz wszelkie
biżuterje ze złota i srebra
poleca po najprzystępniejszych cenach
JAN JARZYNA
jubiler i złotnik, 1002
we Lwowie, hotel Europejski, pl. Marjacki.

Jan Kostiuk
poleca swój
Pierwszy Zakład
introligatorski-galanteryjne
we Lwowie
przy ulicy Batorego liczba 26,
że oprócz wszelkiego rodzaju opraw **książek, map, ewangelij i ksiąg kancelaryjnych,** wykonuje do obrazów wszelkich rozmiarów **„Passepartouts"** (kartony wgłębiane); **wprawia do ram obrazy, fotografje** po cenach przystępnych.

TRAWA MIODOWA
(*Holcus lanatus*)

nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina; raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 4 złr. w. a. Przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz,** skład nasion w Bochni. 1155

CHOROBY PIERSIOWE
Syrop z Podfosforanu Wapna
pp. GRIMAULT et Cie. Aptekarzy

Syrop ten powszechnie zalecany przez lekarzy, nader skuteczne sprawia działanie w chorobach *płuc i oskrzeli piersiowych; leczy najuporczywsze katary, zagaja tuberkuły płucne u suchotników; powstrzymuje krztuszenie się i zanoszenie w nieustannym kaszaniu,* **tak rozpacznie nieznośnego dla chorych. Pod jego działaniem** *pocenie się nocne ustaje, apetyt zwiększa się* **i chory odzyskuje szybko zdrowie.**
SKŁAD w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 519



FABRYKA
wytworów chemicznych i nawozowych
spółki komandytowej
Juliana Wanga we Lwowie
ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. Odbiorców,
iż od 1. maja b. r.
przeniosła kantor
do domu przy ul. Żółkiewskiej 82
(obok przystanku Tramwaju).
Telefon nr. 90 1425
i urządziła tamże skład:
Mączki kościannej, superfosfatu, saletry chilijskiej, fosforanu wapniowego i t. p.

Wielki wybór krajowych płócien wszelkiego rodzaju surowych i apretowanych.

Ceny bardzo umiarkowane.

Wyroby krajowe Korczyńskie!

Najtańsza i najlepsza bielizna stołowa. Chustki do nosa. Ręczniki do nacierania. Ręczniki zwykłe. Ściereczki i t. p.

Centralny Skład Płócien Korczyńskich
Pierwszego Galic. Towarzystwa dla kraj. przem. tkackiego.
Lwów, plac Marjacki l 1, „Pod Prządką".

Czysto lniane dreliszki liberyjne. Dyma. Segeltuch. Płócienka. Zefiry i Oksforty od 30 ct. do 50 ct. za metr.

Próbki i cenniki gratis franco!

Zamówienia na wyprawy, oraz na wszelką bieliznę męską i damską, przyjmuje się i wykonuje z wszelką starannością.

LUHI
Mattoniego
&
WILLE
w Budapeszcie.

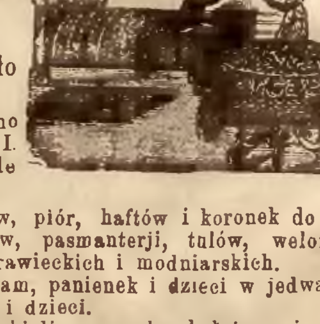
Nowa wyborna i tania
szczawa alkaliczna
ze zdroju
Elżbiety.
Cena 14 centów za ½ litrową flaszkę. 1460

We Lwowie u Piotra Mikolascha.

Wiedeński magazyn towarów modnych.



„AU LOUVRE"
Lwów, plac Kapitulny l 3.
Największy w guście francuskim urządzony skład towarów na całą Galicję
Sezon 1891.
Znane najtańsze źródło zakupna.
Największy skład jest zarówno w parterze, jakoteż na I. piętrze podzielony na wiele oddziałów.



Oddział I. dla koronek, wstążek, kwiatów, piór, haftów i koronek do bielizny, kapeluszy damskich i dziecięcych, bortów, pasmanterji, tulów, welonów, towarów jedwabnych i aksamitnych, przyborów krawieckich i modniarskich.

Oddział II. Wyroby pończoszkowe dla dam, panienek i dzieci w jedwabiu, wełnie i fil d'ecosse, gorsety i fartuszki dla dam i dzieci.

Oddział III. Krawaty męskie, skarpetki, bielizna męska, kołnierze i mankiety, parasole angielskie, laski, chustki kieszonkowe, szelki i rękawiczki.

Oddział IV. Rękawiczki damskie skórkowe duńskie, szwedzkie i angielskie, jakoteż rękawiczki jedwabne, wełniane i niciane.

Oddział V. Wachlarze czarne i kolorowe na bale i wieczory, oraz wielki wybór japońskich przedmiotów zbytkowych i dekoracyjnych.

Oddział VI. Parasole i parasolki En tout Cas zł. 2·50 i więcej.

Oddział VII. Stanikі trykotowe i Jersey dla dam po zł. 1·90, 2·50, 3·50 i wyżej. Wielki wybór bluz do prania, z satyny i jedwabiu.

Oddział VIII. Sukienki dziecinne, płaszczyki, paltociki i fartuszki.

Oddział IX. W oddziele tym znajdują się wielkie dywany salonowe od zł. 6·75 i wyżej. Dywaniki Mattingowe do pokojów dziecięcych i jadalni od zł. 2·75 i wyżej. Dywany przed łóżka po zł. 1·75. Chodniki po 20, 30, 45 ct. do 3 zł. za metr i wyżej.

Oddział X. Tu są portjery po zł. 1·70 do 2·80. Firanki Tunis po zł. 3·30, jakość Ima 3·5. Maroco 4·25. Bagdad po 5·25. Trapezunt 5·75. Wielki wybór ciężkich portjer Kirman i dagestańskich i materji na meble.

Białe odpasowane firanki koronkowe, całe okno 1·45, 1·75, 1·90, 2·50 po 50 zł.

Oddział XI. Największy wybór modnych kap na łóżka i stoły od zł. 3·50 i wyżej. Kompletne garnitury gobelinowe składające się z 2 kap na łóżka i 1 na stół 9·60 do 30 zł. Wschodnie kapy sznelowe I. wielkość 1·25. II. 2·90. III. 4·50.

Prócz tego wielki wybór flanelowych i myśliwskich koców, koce na łóżka i konie. Stebnowane kołdry wełniane, watowane, atłasowe pikowe i ozdobne.

Zamówienia z prowincji załatwia się za pobraniem jak najsumienniej.

Osobny oddział dla wysełki. Cenniki gratis i franco.

Magazyn „AU LOUVRE" we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.
Właściciel: **E. M. BERNFELD** z Wiednia.

Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



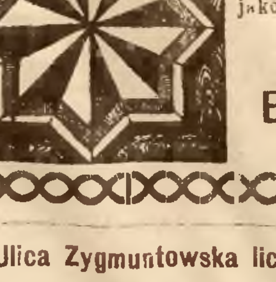
Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J. ANDÉLA
nowo odkryty
PROSZEK ZAMORSKI

zabija: pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole, w ogóle wszelkie owady z nadzwyczajną szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów ani śladu nie pozostaje.

Prawdziwy i tanio do nabycia
w droguerji J. Andéla
13, zum „Schwarzen Hund" Hussgasse 13,
13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, **w Pradze.**

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner draguerja, ul. Karola Ludwika, Józef Hanke skład materjałów, J. Beiser apt. Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt. GRÓDEK pod Lwowem: A. Lippu. GLINIANY: A. Helm. apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: E. Rudier apt., E. Stockmar apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., L. Rosner apt., W. Krzysztofowicz, skład materjałów, A. Hawełka. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY-TARG: Ad. Baumann, K. Lauer, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt. PRZEMYŚL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: F. Jamrogiewicz apt., E. Frantz. TARNÓW: A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg i M. Adler apt. WADOWICE: S. Kurowski apt. T. Ranchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłuszkiewicz. — KAŁUSZ: St. A. Szuston apt. 1386



Parkiety i posadzki deszczułkowe
oraz
wszelkie wyroby stolarskie
jako to: okna, drzwi i t. d., jako też opaski do drzwi i listwy podłogowe — poleca:
FABRYKA PAROWA
BRACI WCZELAK
we Lwowie. 1447

Ulica Zygmuntowska liczba 1, naprzeciw ogrodu Jezuickiego.

Jeszcze tylko do niedzieli 24. maja.



Nieodwołalnie
Jeszcze tylko do niedzieli dnia 24. maja.
Karola Hagenbecka
Karawana Synghalezów i Tamilów
mieszkańców wyspy CEYLON
z ich 4 olbrzymiemi słoniami i zebu.
Ceny zniżone.

Otwarcie od godziny 2½ do 8. wieczór.
Przedstawienia: o godzinie 3, 4½, 6, 7.
Wstęp I. miejsce 80 ct., dzieci do 12 lat 30 ct., II. miejsce 30 ct., dzieci i wojskowi niżej feldwebla 20 ct. (Lwów Impressa).

Jeszcze tylko do niedzieli 24. maja.

Wiosenne transporta!
Pończoch, Skarpetek i Pończoszek dziecinnych
poleca
Skład płócien, stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej
M. BEYERA i Spółki 1326
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 1.

Hotel Krakowski
we Lwowie, przy placu Bernardyńskim obok toru kolei konnej w centrum miasta położony.

Zarząd hotelu zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, iż obniżył ceny za pokoje gościnne w ten sposób, że za pościel i usługę osobno się nie opłaca, tak, że można dostać pokój z pościelą i usługą od 50 ct. za dobę począwszy.

W hotelu tym są do najęcia umeblowane pokoje kawalerskie z usługą i pościelą, począwszy od 10 zł. a. w. miesięcznie.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy Szanownej Publiczności poleca się nadal. 1376

Zarząd hotelu krakowskiego.



VERITABLE BENEDICTINE.
PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE
Opactwa Fecamp we Francji
wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt
jeden z najlepszych Likierów. 520

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego opatrzonym.

Skład główny w FECAMP we Francji.
Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausman 76.
Znajduje się w głównych handlach win i korzeni.

Główny skład nafty salonowej i gospodarskiej.

Plac Marjacki i ulica Sobieskiego we Lwowie.



R. DITMAR
we Lwowie.
Ces. król. uprzywilej. fabryczny
SKŁAD LAMP
poleca
dla ogrodów i kręgielni
LATARNIE, LAMPY, LICHTARZE
jakoteż 1415
LATARNIE
do oświetlenia ulic.
Rysunki na żądanie bezpłatnie.
Wysyłka za zaliczką.



Plac Marjacki i ulica Sobieskiego we Lwowie.

Wyłączna sprzedaż R. Ditmara niewybuchującego petrolu.

Löflunda Ekstrakt słodowy
czysty koncentrowany, najlepszy środek dyetetyczny przeciw kaszlom, chrypce, katarowi piersi i płuc, astmie i t. d.
Ekstrakt słodowy z żelazem dla chorych na blednicę.
Ekstrakt słodowy wapniowo-manganowo-żelazisty dla dzieci o słabych kościach i cierpiących na płuca.
Ekstrakt tranowo-słodowy ulubiony przez dzieci.
Löflunda Bonbony od kaszlu.

Znane te, szczególnie skuteczne bonbony są z czystego wyciągu słodowego w pakietach po 15 i 30 ct. **Do nabycia we wszystkich aptekach Austro-Węgier.** 78
Główne składy: **G. & FRITZ, Droguerja w Wiedniu.**
Do nabycia **we Lwowie** w aptekach *Karola Mikolascha spadkob., Karola Sklepińskiego, H. Blumenfelda, Z. Ruckera spadkob.*

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.